Nr 169 Kraków, Piątek dnia 26 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^{1}/_{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	1 złr. 35 ct.	Za sierpień	1 złr. 70 ct.
Do końca września	2 „ 70 „	Do końca września	3 „ 40 „
Do końca roku	6 „ 70 „	Do końca roku	8 „ 40 „

Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów ***Głosu Narodu.***

Pogrom liberałów w Anglji.

W całej Europie wielkie zajęcie budzą odbywające się w Wielkiej Brytanji wybory do parlamentu. Wyniki tych wyborów, które dzień po dniu notujemy w wymownych cyfrach, wykazujących znaczną różnicę głosów między deputowanymi liberalnymi a unjonistami, dla wielu są niespodzianką. To też niewątpliwie cenne będą uwagi jednego z dobrych znawców stosunków angielskich, które wyjaśniają poniekąd przyczyny obecnej już nie przegranej w kampanji wyborczej dla stronnictwa liberalnego, ale zupełnej klęski, jaka je spotkała niespodziewanie. Straszny ten pogrom liberałów angielskich jest charakterystycznym zwrotem historycznym. Nigdy bowiem w Anglji nie zdarzyło się, żeby w tylu, okręgach wyborczych, stronnictwo liberalne nawet nie stawiało swoich kandydatów; wybierają unjonistów bez walki, bez współzawodnictwa. Całe prowincje, które od dawien dawna były silną podstawą stronnictwa liberalnego, odwróciły się od niego tym razem; okręgi świeżo zdobyte i te, w których większość liberałów była jeszcze słabą, ze zdwojonym zapałem powróciły do torysów; wielkie miasta wreszcie takie, jak Manchester, Liverpool, nie chcą dziś znać liberałów. Żeby tedy po części wyjaśnić, jakie okoliczności złożyły się na to, będziemy się posługiwali uwagami wspomnianego znawcy miejscowych stosunków.

Otóż dwa są powody pogromu liberałów: Pierwszym z nich jest wystąpienie samodzielne stronnictwa robotniczego. Owo lewe skrzydło liberalnego obozu, niezadowolone z powolnego urzeczywistniania swych społecznych desyderatów, postanowiło stawiać swych kandydatów bez względu na następstwa, jakie to wywoła. Przewódcą tego rokoszu był p. Keir-Hardie. Sam legł wprawdzie na pobojowisku, ale może się poszczycić, iż zadał liberalnemu stronnictwu cios śmiertelny.

Stronnictwo robotnicze będzie liczyło w przyszłym parlamencie mniej członków, aniżeli w ostatnim, ale zemściło się na liberalnym obozie. Nie jest tajemnicą, że pustej ich kasie komitet wyborczy torysów przed wyborami udzielił pokaźny zasiłek w sumie 20.000 f. szt. na koszta kampanji. Spekulacja okazała się wyborną: torysowie pozbyli się jednocześnie i politycznych antagonistów i samodzielnych robotników!

Drugim powodem słabości akcji stronnictwa liberalnego było jego pieniężne ubóstwo. Z chwilą odszczepienia się od niego wielkich whigowskich magnatów, miljonerów, należących do wielkich miast rękodzielniczych, finansowe położenie stronnictwa osłabło. Niektórzy dziwili się dla czego lord Rosebery w chwili złożenia władzy, mianował do Izby lordów dwóch bogaczy, bez żadnej politycznej indywidualności, poleconych mu jeszcze przez Gladstona. Każdy szef partji musi się oglądać na środki zapełnienia kasy, bez których w Anglji wybory są zupełnie niemożliwemi. Jeżeli w przeszło stu okręgach żaden kandydat liberalny się nie stawił, to wynikło po prostu z braku jakich 300 do 400.000 f. szt. w kasie.

Atoli głównym powodem klęski było naturalnie to, że polityka postępowego stronnictwa przestała odpowiadać nastrojowi większości społeczeństwa angielskiego. Podniesiono naraz tyle wielkich zagadnień, że zatrwożyła się owa spokojna masa, nieprzyjazna rewolucyjnym, reformatorskim przewrotom. Usamowolnienie polityczne Irlandji wydawało im się groźbą dla jedności państwa — zniesienie państwowego Kościoła w Walji podkopaniem stanowiska Kościoła anglikańskiego i duchowieństwa — oddanie kontroli nad szynkami samym mieszkańcom gminy, przedstawione im zostało jako konfiskata własności szynkarzy i t. d. Rozbudzone apetyty jednych, zatrwożone interesy drugich, podały sobie rękę. Lordowie, pastorowie, szynkarze, celu swego dopięli tem łatwiej, że brakowało stronnictwu liberalnemu nieporównanego wodza, jakim był Gladstone, że rozstrzeliło ono swą działalność w wielu kierunkach i rozpoczęło na wszystkich naraz punktach dzieło reformy, że kasa jego stała pustkami, że musiało obok walki otwartej i trudnej z przeciwnikami, prowadzić jednocześnie pokątną, ale niemniej energiczną, ze swymi własnymi stronnikami, należącymi bądź do krańcowego radykalizmu, pozbawionego politycznego zmysłu, bądź do obozu irlandzkiego, w którym panowały bratobójcze swary, wybuchały skandaliczne sprawy i t. d.

Biorąc na uwagę wszystkie tu napomknięte w przelocie okoliczności, nie można się dziwić, iż stronnictwo postępowe tak dotkliwą poniosło klęskę. Gdyby tu szło o jakikolwiek inny kraj, a nie o Anglję, możnaby przypuścić, że wstępujemy obecnie w epokę stanowczej reakcji. Tutaj, żadnych tego rodzaju rzeczy przewidywać nie ma potrzeby. Działalność machiny państwowej będzie powolną. Wszystkie wielkie kwestje konstytucyjne, jak reforma lordów, jak samorząd dla Irlandji, jak zniesienie monopolu Kościoła państwowego, zostaną zawieszone na kołku. Projekta prawodawcze nowego rządu, którego duszą będzie Chamberlain, będą może nieliczne. Ale reakcji stanowczej nie będzie. Spokój, spokój na całej linji, odpoczynek, oto hasło, które się rozlega już dzisiaj, lubo walka wyborcza jeszcze daleko od końca. W każdym razie przyszłość organizmu zbiorowego Anglji ukształtowała się na cały szereg lat następnych nieodwołalnie.

O święceniu niedzieli.

Streszczenie mowy, którą poseł ks. Pastor miał w Izbie poselskiej w Wiedniu dnia 8-go lipca 1895 roku.

II.

Urzędnicy zasługują na to, by ich z tą samą względnością, co i klasy robotnicze traktowano, aby ich formalnie nie zmuszano brać rozbrat z praktykami religijnemi! *„Reddite quod est Caesaris Caesari, et quod est Dei, Deo“.* Na te słowa naszego mistrza pamiętać powinno państwo, zaś organa tegoż powinny przyświecać dobrym przykładem wszystkim obywatelom i unikać wszystkiego, coby gorszyć mogło.

A wierzajcie mi Panowie, nic nie gorszy tak ludzi, jak gdy widzą zawsze próżne ławki, w których inteligencja w kościele zwykła siadać. Natenczas budzi się w nich straszne podejrzenie, że kościół i religja potrzebne są tylko dla prostego ludu, no! a już co najwięcej dla pań — bynajmniej jednak nie dla wykształconych panów! Nie daj Boże! aby taka wątpliwość miała się zakorzenić między ludem, bo wobec dzisiejszego prądu, gdy każdy chce uchodzić za inteligentnego, bliskiem byłoby niebezpieczeństwo porzucenia przez lud praktyk religijnych, by w ten łatwy sposób otrzymać dyplom na inteligencję! Niebezpieczeństwo jeszcze i w tem leży, że w razie, gdy lud będzie miał w niedzielę załatwiać sprawy urzędowe, kościoły stać będą próżne, karczmy zaś po brzeg się zapełnią.

Upraszam przeto w imieniu Koła polskiego dotyczących panów Ministrów, by zechcieli coprędzej wydać stosowne rozporządzenia, któreby pozwoliły urzędnikom spocząć na łonie rodziny po ciężkiej tygodniowej pracy i zaspokoić potrzeby religijne.

A teraz przechodzę do drugiego przedmiotu t. j. do omówienia położenia materjalnego kleru. Przykro to mówić *pro domo sua*, ale trudno, skoro krzywda krzycząca. W Galicji wynosi kongrua proboszcza 500 złr., kongrua wikarego 300 złr. Jeżeli nie brak probostw, których majątek zakładowy dorzuciłby proboszczowi nieco wyższy dochód, to z drugiej strony ustawy nasze postarały się o to, by broń Boże, co nad 500 złr. mu nie zostało. A więc każą mu płacić z majątku beneficjalnego jednego lub dwóch wikarych, dalej podatek gruntowy i dochodowy, dalej ekwiwalent za to, że probostwo jego po 10 latach nie umiera, jak to na porządnego obywatela przystoi, przez co państwo traci należytość przenośną. A jeżeli to wszystko nie zdołało z niego zrobić 500 Gulden Steuer — to mu się mówi: Płać no bratku dodatek do funduszu religijnego, który wprawdzie w rzeczywistości nie istnieje, kiedyś jednak istniał, no, i... mógłby istnieć.

Tak więc przynajmniej nie ma nikt powodu zazdrościć drugiemu, każdy ma swoje 500 złr., aby mógł p r z y z w o i c i e ż y ć. *Risum teneatis amici!*

Wiem, że niektórzy Panowie z niedowierzaniem przyjmują moje wywody — więc zapraszam Was, zapraszam szczególnie posła Kronawettera — przyjedźcie do Galicji — odwiedźcie proboszcza wiejskiego — ale zostańcie u niego przez czas dłuższy: bo skoro na jeden dzień w gościnę przyjedziecie, niezawodnie suto zostaniecie przyjęci, znajdzie się i wino i przyzwoite jadło; wszak gościnność to nasza cecha narodowa; — ale zostańcie mówię dłużej — a przekonacie się, jak przyzwoite życie proboszcza wygląda! — Zdaje mi się, że p. Kronawetter wnet by czmychnął do Wiednia!

Ale dochody uboczne, — mówi p. Kronawetter — Mariazell n. p. i inne odpustowe miejsca, dalej *jurastolae*: — o! te ostatnie, te kłują go w oczy! Te, zdaniem jego, niezmiernie wielki dają dochód! Nie chcę się szerzej rozwodzić nad tą sprawą — nie chcę powtarzać tego, co w tej materyi wyłuszczałem w mej mowie mianej zeszłego roku d. 25 kwietnia; to tylko nadmienię, że wobec nędzy ludu naszego, wobec ciągłych klęsk elementarnych, kraj nasz nawiedzających, my proboszczowie przemyśliwamy raczej nad sposobami by ludowi chleba dostarczyć, nie zaś, aby mu go od ust odejmywać! W każdym stanie znajdują się smutne wyjątki, ale wierzajcie mi Panowie, że przeważająca większość proboszczów boleje nad nędzą swego ludu i wcale nie jest głuchą na jęki rozpaczy, wydobywające się z głębi jego duszy! Lecz jak długo ksiądz jest młody i zdrów, to musi jakoś dawać sobie radę! Skoro jednak nadejdzie wiek starszy

albo Bóg nawidzi chorobą, skoro trzeba nieraz o kilka mil sprowadzać lekarza, skoro nieraz potrzeba dłuższej kuracji, wtenczas dopiero prawdziwa bieda! Urzędnik państwowy otrzymuje w miarę lat służby t. zw. pięcioletnie dodatki, proboszcz zaś stoi przez całe swe życie na 500 złr. a wikary na 300 złr. A skoro ten ostatni, broń Boże zachoruje, zamyka mu się pensyę — a już bardzo wiele, jeżeli z łaski otrzyma alimentację w wysokości 100 do 150 złr. rocznie, by się mógł leczyć! — Nie jest że to straszna ironja!

Spytacie mnie Panowie, jakiż los spotyka proboszcza lub wikarego, jeżeli bądź to wskutek zgrzybiałej starości, bądź nieuleczalnej choroby, stanie się niezdolnym do pracy?! Otóż wtenczas opukuje go lekarz powiatowy na wszystkie strony i to raz jeden i drugi — a jeżeli to opukanie niewątpliwie wykaże, że ksiądz jest całkowicie niezdolny, wtenczas po długich korowodach — wyznacza mu się pensję! A wiecie Panowie jaka to ta pensja? Oto po 40 latach służby otrzymuje proboszcz 450 złr.(!) — a wikary 300 złr.! Oto najwyższa pensja, jaką ks. parafjalny otrzymać może! I gdyby żył lata Matuzalowe, krajcara więcej nie zobaczy! — A kto mu też tę wspaniałą pensję wypłaca?! Wikaremu wypłaca skarb państwowy; proboszczowi zaś wypłaca skarb tylko w tym wypadku, jeżeli probostwo, które opuszcza, nie jest supra congruam: bo jeżeli jest supra congruam, natenczas ciężar ten spada — albo w całości, albo w części na następcę! Tak przepisuje §. 6 ust. z 19 kwietnia 1885 r. Tak bowiem więc państwo robi dobry interes — bo biednemu starcowi albo kalece, albo nic, albo mało co płaci: cały zaś ciężar spada na następnego proboszcza. Pytam się Panów! Jestże to słusznem i sprawiedliwem? — jestże to zgodnem z najkardynalniejszemi zasadami sprawiedliwości? A jakie z tego konsekwencje? Oto bardzo smutne! Przejrzyjcie Panowie nasze dyecezalne szematyzmy — a spotkacie się z starcami 70 a nawet 80-letnimi, którzy nie mając nawet wikarego, sami dusz pasterstwo sprawują. Biedni starcy! Mimo podeszłego wieku muszą w każdą niedzielę i święto odprawiać sumę i kazać, muszą sami zaopatrywać chorych i t. d. A przecież nie dają się pensjonować, bo widmo nędzy i głodu stoi im przed oczyma; otrzymają w najlepszym razie, po 40-letniej służbie 450 złr. i o tę mizerną pensję muszą może naprzykrzać, się nieraz następcy! Więc radzi, nieradzi, zostają na swoich probostwach, prawdziwą przechodzą męczarnię — pracują nad słabe siły i nawet tej nie mogą mieć pociechy, by wolno im było bodaj na lat kilka przed śmiercią wypocząć i wieść żywot bez troski!... A jeżeli nieraz w parafji nie wszystko idzie należycie — jeżeli nieraz parafja nieco i zaniedbana, to zaiste! wina nie spada na sędziwego starca — winnego gdzieindziej szukać należy!...

Katastrofa w Bruex.

Praga, d. 19 lipca.

Miasto Bruex w Czechach, znane z przemysłu hutniczego, uległo ubiegłej nocy straszliwej katastrofie. Wieczór był dżdżysty; powietrze ciężkie, pomimo silnego wichru zdawało się zapowiadać burzę, ulice były niemal puste. Nagle, około godz. 9-ej zgasły odrazu wszystkie płomienie gazowe na ulicach i w domach. Z początku mniemano, iż w zakładzie gazowym zaszła jaka katastrofa, rychło jednak dowiedziano się o daleko większem nieszczęściu. Spieszący w stronę zakładu gazowego, w drodze już usłyszeli łoskot walących się domów!

Pierwszy runął duży dom Gykego przy ulicy prowadzącej do dworca. Nadto na środku ulicy wytworzył się głęboki otwór, mający przeszło trzy metry średnicy. Teraz zrozumiano, co zaszło i położenie okazało się w całej grozie: pokład naniesionego piasku się uruchomił.

Cały okrąg węglowy w Bruex znajduje się pod takim piaskiem. Pod warstwą tak nazwaną, należy sobie wyobrazić mniej lub więcej gruby pokład rozmokłego wodą i mułem piasku, mającego stale skłonność uruchomiania się. Piasek więc ruszył, pociągając za sobą wierzchnią warstwę ziemi wraz ze wszystkiem, co się na niej znajdowało. W przeciągu dziesięciu minut, w nawiedzonej katastrofą dzielnicy, runęły dalsze trzy domy. Równocześnie z otworu powstałego na ulicy „Dworcowej“ wytrysła woda. Ostatnia wątpliwość co do katastrofy znikła na wiadomość, iż w szybie „Anna“, gdzie w r. 1890, 22 górników padło ofiarą straszliwego nieszczęścia, nastąpił wypływ wody z piaskiem, przyczem jeden z górników został zabity. Bezzwłocznie zarządzono opróżnienie wszystkich domów przy ul. Dworcowej.

O $10^1/_2$ runął najpiękniejszy w mieście dom znanego lekarza praskiego profesora Richtera; o 11 dwa dalsze gmachy, z gruzów których strzeliły płomienie! O gaszeniu ze względu na bezpieczeństwo publiczne i mowy być nie mogło. Po kilku chwilach, runęły oficyny hotelu „Igel“, również płonąc. W chwilę później zawaliła się trzypiętrowa kamienica przy ulicy sąsiedniej. Dom ten literalnie znikł z powierzchni ziemi tak, że jedynie szczyt dachu pozostał widoczny!

Teraz nastąpiła krótka przerwa: chociaż na samej ulicy coraz nowe powstawały rysy i rysy. Niedługo jednak miał trwać spokój. Po 10 zaledwie minutach, runęła część nasypu kolei Cieplice-Aussig w kierunku do Zausch, pociągając za sobą dwa domki zwrotnicze. Wszystko to działo się podczas ulewnego deszczu i wśród egipskich ciemności.

Zakład gazowy, położony w obszarze klęski, zmuszony był zamknąć wszelkie komunikacje dla zapobieżenia możliwym wybuchom, gdyż z powodu obsunięcia się terenu, kilka głównych rur, uległo pęknięciu. Brakujące, a strasznej tej nocy, więcej właśnie niż kiedykolwiek niezbędne oświetlenie ulic, zastąpili choć w części mieszkańcy okolicznych domów, ustawiając we wszystkich oknach wychodzących na ulicę, płonące lampy i świece. W tej grozą przejmującej iluminacji, można było dojrzeć setki ludzi półnagich, bosych, z obnażoną głową, uciekających dla poszukania schronienia przed ulewnym deszczem i wichrem. Rychło wszystkie hotele i zajazdy były przepełnione. Z polecenia burmistrza, pootwierano gmachy szkolne; browary miejscowe oddały również do rozporządzenia nawiedzonych góry swe i sutereny.

Nad ranem ponownie runęły cztery kamienice prywatne, a nadto hotel pod „Złotym krzyżem“, (gdzie zginęło pod gruzami 80 wieprzów), oraz gmach dyrekcji towarzystwa górniczego. Kilka innych domów, w tej liczbie szkoła ludowa, silnemu uległy porysowaniu.

Kilka znów domów spłonęło skutkiem płomieni, buchających z gruzów. Nawiedzone ulice przedstawiały obraz miasta, zagrożonego wtargnięciem wroga. Na łeb, na szyję pakowano na wozy meble, odzież i sprzęty wszelkiego rodzaju, uchodząc czemprędzej. O 10 rano nastąpił spokój w ruchu ziemi. Teraz dopiero można było ocenić ogrom klęski. Całą stronę nad koleją Aussig-Cieplice, uważać należy za straconą. Ogółem runęło 22 domy. Kilkadziesiąt innych zagrożonych skutkiem silnego porysowania. Mieszkańcy zawalonych domów nie zdołali ocalić nic prócz życia. Szkody oceniają na przeszło 2 miljony. Ludność zrozpaczona. — Komunikacja osobowa na linji Aussig-Cieplice, uskuteczniła się za pomocą przesiadania. Komunikacja towarowa zupełnie wstrzymana.

O godz. 9 rano przybył na miejsce namiestnik hr. Thun. Do godziny 3 i pół po południu szczegółowo badał widownię katastrofy, przyrzekając ofiarom rychłą pomoc.

Do ósmej wieczorem nowych wypadków zawalenia nie było, lecz rysy i szpary w mnóstwie domów znacznie się wzmogły.

Z KRAJU.

Lwów, d. 24 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) W grudniu kończy się ostatni trzyletni okres rządów miejskich obecnego burmistrza lwowskiego, p. Mochnackiego, o którym historja będzie mogła to tylko powiedzieć, że zamieszkiwał dwanaście pokoi w apartamentach paradnych prezydjalnych na Ratuszu, pobierał 6.000 złr. rocznej pensji i przy ważniejszych „paradach“ wygłaszał oficjalne mowy według ustalonego szablonu. Mimo zupełnie bezproduktywnej gospodarki w gminie, p. Mochnacki trzy razy z rzędu był wybierany burmistrzem i kto wie, czy nie wybranoby go jeszcze czwarty raz, gdyby nie przyjęty w takich razach zwyczaj, że prezydent miasta może najwyżej przez trzy po sobie następujące kadencje sprawować w niem rządy. Dzięki temu stoimy wobec ważnej dla rozwoju Lwowa kwestji wyboru nowego prezydenta, który, nawiasem mówiąc, znajduje po poprzedniku swoim tyle rzeczy do odrobienia, że gdyby przedłużył dzień o 12 godzin, to kto wie, czy w ciągu trzech lat zdołałby wszystkiemu uczynić zadość. Bo też żadnemu może z miast równorzędnych nie potrzeba w tej chwili tak energicznego prezydenta, jak Lwowowi. Rosnąc bardzo szybko i przyjmując z każdym dniem pozory europejskiego miasta — czego dowodem jest choćby silnie rozwinięty ruch budowlany, powstawanie monumentalnych gmachów, oraz ulepszone środki komunikacyjne, z których n. p. tramwaj elektryczny robi krociowe interesy — zachował Lwów w całej pełni małomiejskie przyzwyczajenia, że wymienię tylko tak klasyczny pod tym względem przykład, jak zwyczaj zamiatania pryncypalnych ulic w jasny dzień, podczas najbardziej ożywionego ruchu.

Są to zapewne, zewnętrzne tylko cechy gospodarki miejskiej, ale kto grzeszy niedbalstwem i brakiem zamiłowania na zewnątrz, ten niezawodnie i wewnętrzne sprawy nieinaczej prowadzi. To samo tyczy się licznych innych braków, między któremi prym wiedzie fatalny stan bruków, na wielu bardzo uczęszczanych ulicach (na ul. Sykstuskiej, która leży w samem centrum miasta, tuż obok głównego gmachu pocztowego, z jednej strony nie ma wcale chodnika!) dalej, niedostateczne oświetlenie ulic, błoto po kolana na najruchliwszych punktach miasta, tumany pyłu, które dzięki temu, że się ulic należycie nie skrapia, roznoszą miljony zaraźliwych bakteryj i wiele jeszcze innych pięknych rzeczy! Napróżno cała bez wyjątku prasa miejscowa kołacze o położenie końca tym stosunkom, godnym Jaryczowa albo Husiatyna, a nie miasta stutysięcznego. W dziennikach tutejszych wytworzyła się nawet stała rubryka, dla pomieszczania licznych skarg, nadsyłanych bez ustanku od obywateli miejskich, ale magistrat jest na wszystko nieczułym i z filozoficznym spokojem przyjmuje do wiadomości każdą najsłuszniejszą w świecie skargę dzienników, przechodząc nad nią regularnie do porządku dziennego. Potrzeba nam zatem na gwałt energicznego prezydenta, któryby chciał i umiał uporządkować miato. Wobec takiego stanu rzeczy, walka wyborcza będzie prawdopodobnie bardzo ożywioną. Już dziś wysuwają się kandydatury na godność pierwszego obywatela miasta; jako kandydatów wymieniają mianowicie delegata Michalskiego, p. Tadeusza Romanowicza i adwokata dra Małachowskiego. Szanse ich, idą w takim porządku, jak nazwiska.

Projekt zabudowania potoków górskich w dorzeczu Dniestru.

Na polecenie ministerstwa rolnictwa, udzieliło Namiestnictwo Wydziałowi krajowemu, wypracowany przez przemyską sekcję oddziału leśno-technicznego, dla zabudowania potoków górskich, szczegółowy projekt zabudowania potoków górskich, w dorzeczu Dniestru. Według sprawozdania sekcji, zupełne wykończenie projektu, stosownie do rozporządzenia ministerstwa rolnictwa z 18 grudnia 1885 r. Dz. pr. p. nr. 2 ex 1886, ma nastąpić dopiero w czasie budowy, w miarę postępu robót, co w danym wypadku uzasadnione jest zachodzącemi stosunkami i okazało się wykonalnem według doświadczeń, poczynionych przy zabudowaniu potoków górskich w Czechach.

Ze względu na to, może, zdaniem namiestnictwa, wypracowany projekt służyć za podstawę do uregulowania tego przedsiębiorstwa w drodze ustawy.

Jak sekcja zaznacza w swem sprawozdaniu, zachodzi bardzo znaczna różnica między kwotą kosztów, według ogólnego projektu, a kwotą obliczoną w projekcie szczegółowym. Różnica ta, jest jednak uzasadniona wykazanemi w sprawozdaniu stosunkami.

W szczególności projektowane zalesienie na obszarze 3.451 hektarów powoduje zwiększenie kosztów o 238.119 złr. Ze względu na znaczne, bo przeszło 600.000 złr. wynoszące ogólne koszta, a z drugiej strony na rozległą, dłuższego czasu wymagającą akcję zalesienia, wyraziło ministerstwo rolnictwa zapatrywanie, że byłoby właściwem czas budowy rozłożyć na lat 15, tak, iżby w trzech mniej więcej okręgach roboczych, spotrzebowano co roku kwotę 40.000 złr.

Namiestnictwo upraszało Wydział krajowy o rozpatrzenie tego projektu, zauważając, iż gdyby Wydział krajowy ze względu na znaczne koszta, uważał za potrzebną pewną modyfikację projektu, lub zmianę projektowanych systemów i sposobów budowy i życzył sobie w tym celu zbadać projekt na miejscu, wydelegowałoby także ministerstwo rolnictwa swego zastępcę do tej czynności.

Koszta projektowanych robót obliczone zostały

na sumę 606.000 złr., z czego połowa 303.000 złr. przypadnie na fundusz krajowy, a połowa 303.000 złr. na państwowy fundusz meljoracyjny.

Wydział krajowy postanowił, zgodnie z decyzją ministerstwa rolnictwa, przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesji projekt ustawy, zapewniającej wykonanie zabudowań potoków górskich i zalesienia nagich stoków w dorzeczu Dniestru w ciągu lat piętnastu, począwszy od r. 1896, oraz wstawić pierwszą ratę 50% zasiłku krajowego w kwocie 20.000 złr. do preliminarza funduszu krajowego na rok 1896.

Przyjmując jednak ogólną sumę kosztorysową w wysokości 606.000 złr., obliczonej przez sekcję przemyską oddziału leśno-technicznego dla zabudowań potoków górskich, uważał Wydział krajowy za właściwe obniżyć ceny jednostkowe, przyjmując płacę jednego dnia robotnika na 50 centów, zgodnie z cenami krajowego biura meljoracyjnego, które w praktyce okazały się dla wschodniej części kraju odpowiedniemi.

Nadto zwrócił Wydział krajowy uwagę Namiestnictwa, że preliminowana w kosztorysie cena wykupna jednego hektara nieużytków (pastwisk) pod zalesienie jest za nizką i prawdopodobnie okaże się niemożliwem wykupno i zalesienie tak znacznego obszaru 3.451 hektarów (blisko 6.000 morgów).

Aby zatem i tak już wysokiej sumy kosztorysowej przy wykonaniu zabudowań i zalesień nie przekroczyć, Wydział krajowy upraszał Namiestnictwo o zarządzenie zbadania za pośrednictwem właściwych starostw, czy zaproponowane do wywłaszczenia i zalesienia nieużytki nie mogłyby być przynajmniej w części zalesione przez dotychczasowych właścicieli w drodze przymusowej w myśl istniejących przepisów, w którymto wypadku można by się spodziewać, że projektowane zalesienie w granicach preliminowanej sumy kosztorysowej zostanie wykonane.

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Nowość zaciekawia i wabi; jak skoro pojawił się nowy handel, publiczność zaczęła się doń cisnąć, myśląc, że dostanie za półdarmo rzeczy najlepszych. Kilka dni w sklepie był tłok prawdziwy, a że między przybywającymi pojawili się także klijenci to p. S. to p. Gburskiego, więc wypadało dawać im towar bez pieniądzy, by ich tem pewniej zatrzymać. Gotówka była w kasie, braku nie czuło się żadnego, wszystko zdawało się zapowiadać świetną przyszłość.

— A co! nie mówiłam że będziesz panem! — powtarzała zięciowi pani Tryndalska.

— Nie mówię hop, póki nie przeskoczę! — odpowiadał p. Roman.

— Przeskoczysz, przeskoczysz, i da Bóg! za lat kilka kupisz sobie wieś na Podolu. To życie kołtuńskie, dobre jedynie dla tych, którzy nic lepszego nie zaznali.

Kto wie, czy proroctwo pani Tryndalskiej nie byłoby się w rzeczy samej ziściło, handel bowiem dzięki niezmordowanej pracy naszego przyjaciela, rozwijał się bardzo pomyślnie, gdyby nie polska lekkomyślność i polska niezgoda, które zgubiły nas politycznie, a teraz gubią materjalnie i socjalnie.

Gula, odkąd sklep otworzył, zrobił się panem całą gębą! Nie było wydatku, któregoby się uląkł, nie było przyjemności, którejby sobie odmówił. Sam niczem się nie zajmując, po to tylko wstępował wieczorem do sklepu, aby z kasy wziąć tyle pieniędzy, ile potrzebował. Z początku Wojowski nie sprzeciwiał się temu i każdą kwotę zaciągał do książki a conto zysków, które przy końcu roku miały przypaść jego spólnikowi; gdy jednak zabieranie gotówki zamiast się zmniejszać, coraz się zwiększało, zebrał raz odwagę i powiedział przyjacielowi żeby, powściągał się w wydatkach.

— A to czemu? — zapytał pan Jan dosyć szorstko.

— Bo nie mamy pieniędzy.

— Jakto nie mamy? przecie do kasy wpływa codzień po kilkaset guldenów.

— Prawda, ale czy myślisz, że to zysk czysty? Wszak za trzy miesiące będziemy musieli zapłacić towary, a skąd weźmiemy pieniędzy, jeżeli przedtem całą gotówkę wydamy? Dopiero pół roku jak nasz handel istnieje, a tyś już wziął dwa tysiące.

— A ty nie wziąłeś?...

— Wziąłem po dziś dzień zaledwie siedmset guldenów. Ja żyję skromnie.

— Nie dziwota, bo mniej wniosłeś.

— Za to pracuję....

— E! co tam taka praca!...

Wojowski poczerwieniał na twarzy i kto wie czy już tego wieczora nie byłoby przyszło do burzy gwałtownej, gdyby nie pojawienie się w sklepie jakiegoś gościa poważnego, którego obecność nakazywała milczenie. Ale chociaż do burzy nie przyszło, zarzewie niezgody tliło już pod pokrywą, dopóki wybuch nie nastąpił.

W kilka dni, pan Gula chciał wziąć znowu 100 guldenów z kasy; pan Wojowski sprzeciwił się temu, zamknął kasę i klucz schował do kieszeni.

Gula zbladł i pięść zacisnął: obadwaj wspólnicy a teraz przeciwnicy, stali naprzeciw siebie, Janowi drgały wargi i wzrok się iskrzył; Roman patrzył spokojnie, jak człowiek przekonany o słuszności swojej sprawy. Chwilę stali bez ruchu, a potem Gula wybiegł ze sklepu i drzwi zatrzasnął za sobą. Wybiegając zawołał tak głośno, że wszyscy w sklepie słyszeli:

— Oto! jak się wychodzi, gdy się hołysza weźmie do spółki!

Tego samego dnia wieczorem, p. Gula zalazłszy się na wieczerzy w pewnej restauracji, opowiadał wesołym towarzyszom, że spólnik jego, któremu ślepo zaufał, okrada go ohydnie, skutkiem czego, będzie musiał oddać go w ręce sprawiedliwości. Jedni przyjęli tę wiadomość z niedowierzaniem, drudzy z żalem, albowiem znali Wojowskiego dotychczas tylko z dobrej strony, lecz znaleźli się i tacy, którzy na słowo uwierzyli mówiącemu. Ci poczytywali sobie za najświętszy obowiązek roznieść po mieście potwarz rzuconą. Do dwudziestu czterech godzin wiedziała wszystko pani Tryndalska, potem pani Kłodzia, która ze zmartwienia dostała kurczów niebezpiecznych, nareszcie sam Roman. Co się działo w duszy młodego człowieka, łatwo sobie wyobrazić! Za pracę i rzetelność, taką otrzymać nagrodę!... Widząc, że dalsze stosunki z podobnym człowiekiem byłyby niemożliwe, biedny Wojowski odwołał się do sądu obywatelskiego, który skarciwszy Gulę i nakazawszy mu potwarz odwołać, uchwalił równocześnie spółki rozwiązanie.

— Musiałem to uczynić — rzekł p. Benedykt który do sądu należał — inaczej bowiem byłbyś narażonym na pewną ruinę. Spólnik jak Gula, to kamień u szyi przywiązany... Nieszczęście żeś go spotkał, ale szczęście żeś się od niego uwolnił. Teraz myśl o sobie.

Dziwnym był ten p. Benedykt! O ile się zdaje kochał Wojowskiego, — do piętnastego roku życia zaspokajał wszystkie jego potrzeby, ale odkąd tenże wyszedł z jego domu, nie dopomógł mu nigdy materjalnie. Rad miał dlań zawsze niemało, lecz pieniędzy ani grosza. Byłoż to skąpstwo, lub może postanowienie, aby młody człowiek przebijał się przez świat sam, nie oglądając się na niczyją pomoc?

Nie dopomógł mu i teraz chociaż trudności z jakiemi biedny Roman walczył, były prawie nadludzkie. Ponieważ żaden ze spólników nie miał gotówki, ażeby spłacić drugiego, przeto za poradą znajomych, postanowili obadwa podzielić się towarem, w stosunku do wniesionego kapitału, poczem każdy z osobna mógłby na własną rękę handel otworzyć.

Po ostatecznem obliczeniu, okazało się, że Wojowski miał towary, lecz na urządzenie sklepu ani grosz nie został; Gula, jako spólnik bogatszy, zatrzymał lokal dotychczasowy,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna okr. w Kossowie ogłosiła konkurs na posady nauczycielskie w swoim okręgu, z terminem po koniec sierpnia.

Wydział pow. w Kałuszu rozpisał konkurs na jedno stypendjum, z fundacji jubileuszowej, utworzonej z funduszów powiatu kałuskiego, na pamiątkę 40-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa I. w rocznej kwocie 50 złr.

Sąd powiatowy w Przemyślanach poszukuje rutynowanego dyetarjusza, dokładnie obeznanego z manipulacją sądową. Zgłoszenia, tylko pisemne, przy dołączeniu świadectw, szczególnie potwierdzających wiarygodnie nabytą rutynę, w dziale manipulacyjnym. Płaca miesięczna 35 złr. do 40 złr.

Wydział Rady powiatowej w Kołomyi rozpisał konkurs na posadę akuszerki okręgowej, z siedzibą w Borszczowie wyżnym. Do okręgu tego należy 5 gmin z ludnością 8.467. Podania wnieść należy do Wydziału pow. w Kołomyi, do 15 sierpnia 1895.

FEJLETON.

JAN WILK

174 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Słuchajcie panowie do końca — zaczął margrabia mówić na nowo, wśród coraz częstszych wykrzykników najwyższej zgrozy, oburzenia i pogardy. Opuścił tylko umyślnie, z powodów łatwych do pojęcia, morderstwo, spełnione na Karolu i Zelimie Chevry.

Po jego ostatnich słowach nastąpiło grobowe milczenie. Przerwał je pierwszy hrabia de Maurienne:

— Prosiłeś nas, panie Lagarde, o przyjaźń dla twojego protegowanego. Po tem, cośmy tu usłyszeli, pozyska on ją na zawsze. Zaiste, nie dziwimy się wcale, żeś się pan zajął tak gorliwie i szlachetnie losem nieszczęśliwej ofiary człowieka, na którego... jak się słusznie wyraził przed chwilą pan Castora... nie ma obecnie dość surowej kary. Pozwolisz mi pan zadać sobie kilka pytań?

— I owszem, panie hrabio...

— Czy potwór, który dopuścił się tych wszystkich zbrodni, żyje dotąd?

— Tak jest, żyje.

— Zechce być i jego mścicielem szlachetny opiekun Wilka, nieprawdaż?

— Być może...

— Czy Wilk odzyska majątek, który mu zrabowano?

— Spodziewam się tego, panie hrabio.

— Znasz pan jego rodowe nazwisko..... dlaczegóż nie nosi go dotąd?

— Sądziłem bowiem, że wypada mi się z tem jeszcze zatrzymać. Pojutrze wieczorem, panie hrabio, nazwisko to zabrzmi głośno i dobitnie w salonie pana Pedra Castora.

— Panowie — odezwał się Brazylijczyk — korzystam ze sposobności, podanej mi przez pana Lagarde, aby prosić was wszystkich o łaskawe przyjęcie zaproszenia, które mam zaszczyt wypowiedzieć. Czekam panów w sobotę z objadem, o godzinie siódmej wieczorem.

Przyjęto zaproszenie jednogłośnie.

— Pozwoliłbym sobie jeszcze jedno pytanie — wtrącił hrabia de Maurienne — jeżeliby to nie wydawało się panu zbyt niedyskretnem.

— Mów śmiało, panie hrabio...

— Zrobiłeś pan nadzwyczaj wiele dla biednego Wilka, gdybyś mu jednak mógł jeszcze oddać matkę?...

— Oddam mu ją...

— Wiesz pan, co się z nią stało?

— Tak, panie hrabio.

— Na nieszczęście...

— Cóż takiego, panie hrabio?

— Ta biedaczka jest szaloną!

— Nie, panie hrabio, nie! Jednym z cudów swojego miłosierdzia, Bóg raczył zwrócić zdrowe zmysły matce Wilka.

Otworzyły się drzwi w tej chwili. Służący wszedł, a zbliżywszy się do margrabiego, szepnął mu słów kilka.

— Panie — rzekł margrabia — dają mi znać właśnie, że przybył mój protegowany. — A zwróciwszy się do służącego, dodał: — Powiedz panu Janowi, że czekamy na niego.

Za chwilę pojawił się Wilk z kapeluszem w ręce. Był ubrany wytwornie, a na rękach miał rękawiczki koloru lapis.

Zaiste, gdyby zaproszonych nie był uprzedził margrabia, ci z nich, którzy nie widzieli nigdy przedtem Wilka, nie byliby uwierzyli, że ten elegancki młody człowiek z ruchami, tak pełnemi dystynkcji, z chodem tak lekkim i elastycznym, z twarzą tak piękną, o rysach klasycznie regularnych, z wyrazem szczerej otwartości, z uśmiechem czarującym na ustach, spojrzeniem łagodnem dużych, ciemnych oczów, wzbudzających najżywszą sympatję... że to jest ten sam dziki z lasu w Mareille, ów nędzarz nieszczęśliwy i opuszczony od kolebki!

Musiał się Wilk zmienić niesłychanie, skoro go nietylko Raul nie poznał, ale nawet Jerzy w pierwszej chwili, nie mógł w nim odszukać ani jednego rysu, przypominającego mu dawnego towarzysza i przyjaciela.

Powstali wszyscy na jego przyjęcie.

Wilk zbliżał się trochę onieśmielony, z rumieńcem na twarzy, ale niemniej z wszelką swobodą.

— Janie — odezwał się margrabia — ci oto panowie, raczą ci wszyscy, jak tu są, ofiarować swoją przyjaźń. A oto jest hrabia de Violaine.

— Poznaję pana hrabiego — odezwał się Jan z rzewną prostotą, ściskając z uszanowaniem rękę, którą ten mu podawał. — Nie pierwszy to raz mam zaszczyt dotknąć się tej dłoni — mówił dalej. — Raczyłeś ją do mnie wyciągnąć, szlachetny panie, wtedy, kiedy wzbudzałem jedynie litość...

— Hrabia de Maurienne!... — wymieniał dalej margrabia jednego po drugim.

— Miałem już raz szczęście widzieć całą rodzinę pana hrabiego — rzekł Wilk. — Jest to dla mnie wielki zaszczyt, że chcesz mnie obdarzyć łaskawie twoją przyjaźnią.

— Pan Pedro Castora...

— I pańska przyjaźń będzie mi drogocenną — Jan uśmiechnął się słodko.

— Baron Raul de Simaise...

— I twoją dłoń miło mi uścisnąć, panie baronie...

Zostawał jeszcze porucznik Grandin do przedstawienia. Ale Jan nie czekał na to.

— Mój Jerzy kochany! — wykrzyknął, nie mogąc opanować radosnego wzruszenia.

— Jasiu, drogi Jasiu! — odpowiedział Jerzy tym samym tonem serdecznym i dwaj dawni towarzysze i przyjaciele padli sobie w ramiona.

Ukazał się służący na progu, zapowiadając:

— Śniadanie na stole!

Otworzono natychmiast drzwi od sali jadalnej.

Goście usiedli, gdzie się komu podobało, zaproszeni uprzejmie przez gospodarza.

Zapanowało zrazu przy stole głuche milczenie. Wszyscy byli jacyś pomięszani. Czuł to margrabia, że pozostają dotąd pod wrażeniem jego tragicznego opowiadania. Zwolna udało się jednak grzecznemu gospodarzowi przełamać pierwsze lody i pobudzić drugich do wesołości. Twarze się rozjaśniły, a usta rozwiązały. Śmiano się i dowcipkowano. Powoli ożywienie stało się ogólnem.

Przy stole usługiwało dwóch lokai w czarnych frakach i białych krawatach.

Potrawy wszystkim smakowały i unoszono się nad winami, jakie można znaleźć tylko na dworach monarchów.

Brano się właśnie do deseru, gdy dał się słyszeć jakiś hałas w przedpokoju. Wyglądało to prawie na kłótnię. Jan już się był zerwał od stołu, chcąc popatrzeć, co się tam dzieje.

— Zostań, mój drogi — zatrzymał go margrabia. Dodał zaś, zwrócony do jednego z lokai:

— Spytaj, co to takiego?

Lokaj wyszedł, wracając niebawem.

— I cóż? — spojrzał na niego margrabia.

— Jakiś starzec chce tu wejść koniecznie — służący odpowiedział — napróżno tłómacząc mu, że jaśnie pan zajęty i kończy śniadanie ze swoimi gośćmi. Nie może tego pojąć, żeby jemu kazano czekać. Gniewa się na dobre, wykrzykując: — „Gdyby pan Lagarde wiedział, że to „ja“ go odwidzam, przyjąłby mnie natychmiast!“

— Czy powiedział, jak się nazywa?

— Tak, jaśnie panie — lokaj zaledwie był wstanie pohamować się i nie wybuchnąć śmiechem. — Nazywa się La Bique.

— La Bique! — wykrzyknął margrabia. — Człowiek ten, panowie, jest starcem ośmdziesięcioletnim. Przybywa zdaleka, jedynie, aby mnie zobaczyć. Zawdzięczam mu nader wiele, on to bowiem opowiedział mi wszystko prawie, com panom powtórzył przed chwilą. Hrabia de Violaine musi znać dobrze ojca La Bique?

— Oddawna, panie Lagarde. Każdy z nas zna żebraka z Blaincourt, sławnego na dziesięć mil w koło.

— Czy pozwolicie mi, panowie, przyjąć go tutaj?

— Ależ prosimy!... niech wejdzie! — zawołali jednocześnie hrabiowie de Violaine i de Maurienne.

— Prosić pana Ludwika Monot, przezwanego ojcem La Bique — rzekł margrabia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 26 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Anny Matki Najśw. Marji Panny, jutro Natalji Liliozy panienki, pojutrze Kunegundy królowej.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 lipca, wolno polować na kozły, a zaś od 15 b. m. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Rocznice historyczne. Dnia 26 lipca 1550 roku stwierdził Zygmunt August, król Polski, Wielki książe litewski, ruski, pruski i t. d. prawa koronne.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na Wawel. Dnia 15 go b. m. odbyło się w domu p. Ulanowskiej 31 ogólne rozbicie puszek składkowych na restaurację Wawelu. Otrzymana z tego rozbicia suma, wynosi 628 złr. i włożoną została do Kasy oszczędności m. Krakowa na książeczki nr 145.673 i 155.456. Całość dotąd uzbieranej składki wynosi 19.711 złr. $7^1/_2$ ct. Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 10 sierpnia, między godziną 4 a 8 po południu, w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej l. 15.

Prezydent miasta p. Friedlein, powrócił ze Lwowa i objął już urzędowanie.

P. Zborowski, prezydent sądu kraj. wyższego przybył z Wiednia do Krakowa.

Dr Antoni Danysz, profesor tutejszego gimnazjum św. Anny, habilitował się onegdaj w Uniwersytecie lwowskim z nauk pedagogicznych i ma objąć kierownictwo instytutu pedagogicznego we Lwowie dla kształcenia kandydatów stanu nauczycielskiego.

Pani Antonina Hoffmann, znakomita artystka teatru miejskiego, wyjechała przedwczoraj dla poratowania zdrowia do Kaltenleitgeben.

Manewry w Krakowie rozpoczynają się za kilka dni w najbliższej okolicy. Wezmą w nich udział wojska, stojące załogą w naszem mieście, a nadto przybędą na te ćwiczenia samoistne bataljony pułku piechoty Nr 20 z Nowego Sącza, 56 pułku z Wadowic i pułku Nr 100 z Cieszyna. Manewry dywizyjne trwać będą do 7 sierpnia. Dnia 20 sierpnia rozpoczną się manewry dywizyjne i w brygadzie zudziałem pułku piechoty Nr 57 z Tarnowa i 13 bataljonu strzelców z Bochni. Dnia 28 sierpnia przybędzie do Krakowa na manewry pułk dywizji artylerji Nr 1 z Wadowic. Wojska te zostaną umieszczone częścią w budynkach rządowych, częścią w gminnych, tak w Krakowie, jak w Podgórzu. Ćwiczenia te odbędą się w czasie od 31 sierpnia do 7 września z udziałem pułku dragonów Nr 2 z Ołomuńca i pułku ułanów Nr 2 z Tarnowa. Te ostatnie manewry odbędą się w okolicy Mogiły.

P. Prezydent miasta, udzielił z odsetek fundacji galic. Banku hipotecznego we Lwowie, w myśl ust. IX. aktu fundacyjnego zapomogi p. Romanowi Wąsikiewiczowi, majstrowi tapicerskiemu i Wład. Grzybowskiemu majstrowi malarskiemu.

Nowa ofiara Wisły. Wczoraj o godzinie 4-tej po południu dwaj malcy, synowie Szafranka, komisjonera hotelu Drezdeńskiego, kąpali się w Wiśle bez niczyjej opieki, w miejscu zakazanem, między tamami przy moście Zwierzynieckim od strony Dębnik. Starszy z nich, 10-letni Edward, dostawszy się podczas kąpieli w miejsce najgłębsze, utonął w nurtach rzeki. Martwe już tylko zwłoki chłopca wyciągnął z wody żołnierz artylerji, a żadne środki pogotowia ratunkowego nie zdołały ich wskrzesić. Odwieziono je do zakładu medycyny sądowej.

W Podgórzu zawiązało się Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej. W dniu 7 lipca b. r. na walnem zgromadzeniu nastąpiło ukonstytuowanie się po myśli statutu, zatwierdzonego przez namiestnictwo we Lwowie reskryptem z dnia 29 maja 1895. Prezesem tego Towarzystwa obrano p. Gustawa Barucha, naczelnikiem p. Franciszka Rehmana, zastępcą zaś naczelnika p. Stefana Palecznego. Na czynnych członków zgłosiło się na razie 20 mężczyzn. W dniu 8 lipca 1895 roku odbyło się w kościele parafialnym nabożeństwo na pomyślność Towarzystwa, po którem przemówił od ołtarza ks. M. Rottermund, były ochotnik krakowskiej straży, zaznaczając w podniosłych słowach szczytny cel niesienia pomocy bliźnim w nieszczęściu. W nabożeństwie tem, oprócz reprezentacji miasta i licznej publiczności wziął udział naczelnik straży krakowskiej p. W. Eminowicz wraz z dwoma brandmistrzami, pp. Stępińskim i Illgiem. P. Eminowicz w przemowie swej zachęcał młode Towarzystwo do działalności i wytrwania i życzył pomyślnego rozwoju. Członkowie czynni odbywają ćwiczenia, a oprócz tego pełnią co noc służbę pogotowia nocnego, z 3 członków się składającego. Zaznaczyć wypada, iż gmina m. Podgórza przyczyniła się wielce do zawiązania się tego Towarzystwa, udzielając ze swych funduszów wspaniałomyślny dar w kwocie 600 złr. na sprawienie przyborów. Jest nadzieja, iż wszyscy obywatele w Podgórzu pospieszą z pewnym datkiem na utrzymanie tak potrzebnej instytucji.

Stypendja monarsze. Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadane będą w akademji technicznej w Gracu, oraz w czeskiej akademji technicznej w Pradze, po dwa, w niemieckiej akademji technicznej w Pradze, dalej w akademjach technicznych we Wiedniu i Bernie, po jednem stypendjum, dla potrzebujących i godnych wsparcia słuchaczy tych akademji ze stypendjum imienia Franciszka Józefa w rocznej kwocie po 300 złr. w złocie.

Statystyka polskiej własności ziemskiej w Poznańskiem. *Kurjer Poznański* podaje następującą statystykę większej własności ziemskiej, znajdującej się w rękach polskich pod zaborem pruskim:

Ogólny obszar polskiej własności wynosi obecnie 2,865.840 mórg magd., z tego jest własności kościelnej 61.580 mórg; reszta jest własnością prywatną w ręku 665 właścicieli. 62 rodziny (277 właścicieli) posiada po przeszło 10.000 mórg, a mianowicie: przeszło 100.000 mórg Żółtowscy i Skorzewscy, przeszło 90.000 mórg Mielżyńscy, przeszło 70.000 mórg Kwileccy, Raczyńscy i Radziwiłłowie, przeszło 60.000 mórg Czarneccy, przeszło 50.000 mórg Zamoyscy i Chłapowscy, przeszło 40.000 mórg Bnińscy, Taczanowscy, Potuliccy i Mycielscy, przeszło 30.000 mórg Moszczeńscy, Potoccy, Potworowscy i Czapscy, przeszło 20.000 morgów Łąccy, Sułkowscy, Chełmiccy, Wężykowie, Czartoryscy, Ponińscy, Szułdrzyńscy, Kęszyccy, Gąsiorowscy, Szczanieccy, Szembekowie, Radolińscy, Gajewscy, Sikorscy, Stablewscy, Mieczkowscy, Karśniccy i Dzieduszyccy, przeszło 10.000 morgów Połczyńscy, Szołdrscy, Turnowie, Kurnatowscy, Skrzydlewscy, Modlibowscy, Zakrzewscy, Chrzanowscy, Morawscy, Żychlińscy, Mańkowscy, Działyńscy, Koczorowscy, Grudzińscy, Donimirscy, Chełkowscy, Kościelscy, Mliccy, Ślascy, Zabłoccy, Bruscy, Ogińscy, Hulewicze, Lipscy, Działowscy, Biegańscy i Sierakowscy. Na każdą rodzinę przypada w przecięciu po 27.000 morgów, a na każdego właściciela po 6.580 morgów. Pozostały obszar 982.111 morgów rozdziela się na 388 właścicieli, czyli przypada w przecięciu na każdego po 2.530 morgów. Ogólne przecięcie wynosi na każdego właściciela po 4.311 morgów.

Na Wawel. Ks. Władysław Jaworski, katecheta z Jaworzna, przysłał nam kwotę 2 złr. 25 ct., jako trzecią składkę na Wawel, złożoną na ręce p. Fiałkowskiego, przez robotników polskich, przy fabryce sody w Szczakowie. Na ten sam cel otrzymaliśmy od p. B. Szpora z Góry Ropczyckiej kwotę 1 złr., uzyskaną z zakładu.

P. Roman Lewandowski, zaszczytnie znany artysta rzeźbiarz, przybył wczoraj z Wiednia do Krakowa.

Losowanie sędziów przysięgłych IV kadencji b. r. odbędzie się w sobotę d. 3 sierpnia o godzinie 5 popołudniu.

4-letni przestępca przed sądem! Przedwczoraj stawał przed tutejszym sądem karnym delegowanym miejskim czteroletni winowajca Alfred J., oskarżony o pobicie siedmioletniego Tadeusza S. Obwiniony przyznał się do winy, że bawiąc się, pobił Tadeusza S. Świadek Zofja Pawlik, niańka Alfreda, oświadcza, że Alfred został stosownie ukarany przez matkę. Strona skarżąca, przedstawia świadectwo lekarskie, według którego „Tadeusz S., siedm lat liczący, został na sześć dni upośledzonym i niezdolnym do pracy(!) bez dalszych następstw“. Matka zaś poszkodowanego, oświadcza, że Alfred J. posiada zbyt gorącą krew, i skłonny jest do bitki. Sąd skazał 4-letniego Al-

fredka na karę rodzicielską, do innych zaś pretensyj nie przychylił się wcale. Rozprawa to była *fin de siécle*. Ciekawiśmy teraz, iloletnich przestępców i to w sprawach tego rodzaju jak powyższa, ujrzymy przed naszym sądem w wieku XX?

Na budowę szkoły polskiej w Białej dnia 21 b. m. odbyła się w Rabce wielka zabawa dzieci, urządzona staraniem pań, znanych ze swej gorliwości i nieuchylających się od chętnego działania w sprawach dla dobra ogółu. O godzinie 5-tej po południu, plac pod „Gwiazdą", zapełnił się tłumnie dziatwą, oraz starszą młodzieżą obojga płci, z zapałem pomagającą paniom w urządzeniu zabawy. Nadto przybyli krewni młodzieży, rodzice i inni, aby datkiem za wstęp, przyczynić się do prawdziwie narodowego dzieła. Takiem jest bowiem budowa szkoły polskiej w Białej, gdzie dziatwa polska, na swej ojczystej ziemi, nietylko nie uczy się po polsku, — bo szkoły są niemieckie, — ale wyśmiewana i pogardzana w szkole z mową swoją ojczystą musi się kryć i wstydzić się swego pochodzenia. Tym sposobem dziatwę tam wynaradawiają i ginie ona dla nas bezpowrotnie. Dzięki więc naszym milusińskim, którzy swemi produkcjami zręczności, w wyścigach, śpiewach, popisach gimnastycznych, nietylko ubawili wszystkich, zdobywając z nagrodami uznanie, ale przyczynili się do powiększenia funduszu na budowę szkoły polskiej w Białej. Pierwsza ta zabawa na powyższy, szlachetny cel — urządzona w Rabce, może zachęci inne miejscowości klimatyczne i kąpielowe do naśladownictwa. Dochód ogólny przyniósł 129 złr., wydatki 38 złr., — pozostałe 91 złr., złożono na ręce p. M. Siedleckiej w Krakowie.

Ze „Szkoły ludowej". Zarząd krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły lud". poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania Szanownemu Komitetowi, który przysłał 91 złr., jako czysty dochód z zabawy dzieci, urządzonej w Rabce jego staraniem, na budowę szkoły polskiej w Białej — oraz tym wszystkim, którzy czemkolwiek przyczynili się do uświetnienia tejże.

Z Uścia solnego piszą do nas: Dnia 22 bm. około wieczora szalała tu straszna burza. Grad wybijał okna, łamał drzewa, zniszczył do szczętu ziemiopłody w całem Uściu solnem i okolicy. Kto wcześniej zebrał żyta to tyle uratował, bo po resztę nie ma po co chodzić na pola, gdzie leży chyba trochę zbarłożonej słomy. Uszczanie trudnią się uprawą ogrodowizny, najwięcej zaś ogórków, a ponieważ wymłócił grad te przysmaki, mieszczanie ponieśli niepowetowane szkody.

W Uhnowie zawiązuje się „Towarzystwo zaliczkowe", które w pierwszym rzędzie mieć będzie na celu wytępienie lichwy, strasznie w tamtych stronach grasującej i wysysającej ludność miejscową.

Wielki strejk robotników. W Przemyślu strejkuje 4.000 robotników. Pierwsi zaprzestali robić młynarze w młynie Frenkla Lazarusa i Spki. Rano w poniedziałek zgromadziło się tam około 100 robotników, którzy pracowali zwykle od 6 rano do 6 wieczór i oświadczyli inspektorowi młyna, że zaprzestają roboty. Inspektor wezwał nocnych robotników, aby tymczasowo dalej pracowali, ci jednak nie uczynili zadość temu wezwaniu i przyłączyli się do dziennych robotników. Około godz. 6 wieczorem stanęło około 80 robotników, którzy mieli czuwać, aby na noc nie weszli robotnicy do młyna. Znalazło się jednak 10 takich, którzy na noc poszli. Przyszło do sprzeczki między partją stojącą na dworze, a robotnikami w młynie. Nadejście policji położyło kres dalszym sprzeczkom, przyczem trzech aresztowano. We wtorek rano weszli tragarze do roboty w młynie, którego pilnuje kompanja 9 pułku z kapitanem na czele i 6 policjantów z karabinami i oficjałem policji. Prócz tego chodzi patrol 77 pułku 14 (ludzi). Robotnicy budowlani w liczbie 2.000 zaprzestali roboty również w poniedziałek rano wraz z cieślami i stolarzami w liczbie 1.000 Żądają 10 godzin pracy i podwyższenia płacy. Na stacji kolejowej przyszło do kłótni między strejkującymi a kilku cieślami tamże zatrudnionymi. Policja dwóch aresztowała. We wtorek jednak nikt na stacji nie pracował. Stacja kolejowa jest strzeżona przez 2 kompanje 45 p. p., 1 kompanję 58 p. p., oddział ułanów i policję. Murarze przyłączyli się do robotników budowlanych. Po ulicach snują się oddziały wojska. Przy sztwórce na kolei było zatrudnionych 600 chłopców, którzy również zaprzestali roboty. Przy budowie mostu rządowego przestali także robotnicy pracować. Tylko kamieniarze w liczbie 20 pracują pod osłoną oddziału wojska 45 pułku.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej we Lwowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisano na dzień 23 sierpnia, a jednego członka tejże Rady z grupy większych posiadłości na dzień 26 sierpnia.

Pojedynek, którego nie było. Ze Lwowa pisze nasz korespondent *(C.)*: Czytelnicy przypomną sobie zanotowaną przezemnie przed kilku dniami wiadomość o śmiertelnym pojedynku barona B. z pewnym oficerem dragonów. Wiadomość tę, zaczerpniętą oczywiście z ustnych informacyj, gdyż niepodobna wymagać nawet od najgorliwszego reportera, ażeby asystował osobiście rycerskim zapasom pokłóconych ze sobą złotych młodzieńców — zanotowały także niektóre tutejsze dzienniki, nie przeczuwając żadnego podstępu. Tymczasem zaczęły po mieście krążyć najróżnorodniejsze wersje *á conto* tego pojedynku. Najpierw „opinja publiczna" nie mogła się zgodzić na osobę zabitego młodzieńca, gdyż jak się pokazało, baronów B. jest w Galicji spora liczba, a każdy wskazywał na innego. Kiedy nareszcie amatorowie sensacyj podzielili się na dwa obozy, z których jeden upierał się przy baronie B. z miejscowości S., a drugi przy baronie B. z miejscowości L. Pokazało się, że wszystkie te alfabetyczne kombinacje były mydlanemi bańkami, gdyż wogóle żadnego pojedynku nie było. Jeden z rycerskich właścicieli siedmiopałkowej korony i nazwiska zaczynającego się od drugiej litery abecadła, miał tyle tylko wspólnego z całą tą romantyczną historją, że wlazł w ogromne długi i nie wiedząc w jaki sposób zażegnać wszystkie wynikające stąd nieprzyjemne konsekwencje, wpadł na naiwny pomysł uśmiercenia się w oczach starozakonnych wierzycieli. Do tego celu właśnie miała posłużyć pogłoska o pojedynku na pistolety.

Kolonizacja Kanady *(C.)* Dr Józef Oleskow, profesor seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, wyjechał w towarzystwie dwóch chłopów do Kanady, w celu zbadania na miejscu tamtejszych stosunków i ewentualnie skierowania ruchu wychodźczego z Galicji w te strony.

Z biura prasowego w Wiedniu. Radca namiestnictwa dolno austrjackiego Ludwik Tils, mianowany został radcą sekcyjnym w prezydjum rady ministrów i kierować będzie przez czas urlopu radcy dworu Jaunera biurem prasowem.

Z Jasnej Góry. Korespondent z Częstochowy do warszawskiego *Wieku* pisząc o pobożnych pielgrzymkach donosi: W ogóle już dwieście pięćdziesiąt kompanij przesunęło się przez miasto na Jasną Górę w tym roku; między niemi były z Galicji, z Morawji, ze Szląska pruskiego, a także i z guberni grodzieńskiej i podolskiej. Śmiało liczyć można tegorocznych do tego czasu pielgrzymów na 100,000, a wszakże są jeszcze przed nami tak wielkie tutejsze uroczystości, jak Wniebowzięcia 15 sierpnia, lub Narodzenia N. M. Panny 8 września, każde zaś z tych świąt po kilkadziesiąt tysięcy pobożnych, co najmniej sprowadzi.

Prof. Rudolf Gneist. Zmarły przed kilku dniami w Berlinie, najsłynniejszy współczesny jurysta niemiecki urodził się w Berlinie d. 13-go sierpnia 1816-go r. rozpoczął zawód profesorski w r. 1839 jako docent prywatny uniwersytetu berlińskiego, obok tego pełniąc funkcje urzędnika sądowego. Wykładał prawo rzymskie, prawo państwowe i kryminalne. Słynnem jest dzieło jego: „O dzisiejszem prawie konstytucyjnem i administracyjnem Anglji" (3 tomy 1857—63), które przyczyniło się wielce do wyświetlenia istoty parlamentaryzmu i wywarło silny wpływ praktyczny w Niemczech. Do wybitniejszych dzieł jego należą: "Die Bildung der Geschworenengerichte in Deutschland" (1849); „Adel und Ritterschaft in England" (1853); „Budget und Gesetz nach dem konstitutionellen Staatsrecht Englands" (1867); "Die Stadtverwaltung der City von London" (1867); „Vervaltung, Justiz, Rechtsweg, Staatsverwaltung und Selbstverwaltung nach englischen und deutschen Verhältnissen" (1869), obok mnóstwa pism treści aktualnej, związanych z życiem publicznem chwili. Wydał krytycznie instytucje Gaja i Justynjanina, tudzież nowe ustawy sądowe zjednoczonych Niemiec. Od roku 1869 był prezesem związku centralnego dla popierania klas pracujących, od r. 1872 prezesem słynnego stowarzyszenia w Eisenach dla spraw polityki socjalnej. Parlamentarną swoją działalność rozpoczął w roku 1858 w sejmie pruskim. W parlamencie rzeszy reprezentował Lignicę. Był znakomitym mówcą i obrońcą. Należał do stronnictwa narodowo-liberalnego.

Mysia plaga. W północnych Czechach myszy rozmnożyły się w sposób trudny do opisania. W okolicy kilku miast jak: Saecz, Postelberg, Kaaden itd. zniszczyły w większej części spodziewane zbiory. Żarłoczna falanga nietylko czyni olbrzymie spustoszenia w polach, ale nadto, rzuciła się na kartofle i buraki. Na polach, otaczających cukrownię w Zakolau, zabito przeszło 80.000 myszy, w innych miejscowościach tępią myszy dziesiątkami tysięcy, nie przyczynia się to jednak wiele do umniejszenia plagi. W niektórych dzielnicach kraju czeskiego płacą dzieciom, chwytającym myszy w pułapki, za każdą sztukę po jednym groszu; gdzieindziej znowu, naznaczono karę 5 guldenów za zabicie ptaków lub zwierząt, tępiących myszy. Na skutek podań do ministra rolnictwa, o pomoc w usunięciu tak groźnej plagi, rząd wydał polecenie użycia bakcylów tyfoidalnych, które okazały się w wielu innych krajach, jak w Galicji i Królestwie polskiem, jedynym skutecznym środkiem.

W Tulonie, podczas ćwiczeń floty pancernej, pękła armata. Jeden człowiek zabity. Kontradmirał Chatauminoix i kilka innych osób ranionych.

Miesiąc lipiec, który świeżo zapisał się w historji morderstwem Stambułowa, dał się już dobrze we znaki światu różnemi podobnemi wypadkami. Począwszy od wzięcia Bastylli w d. 14 lipca 1789 roku, na lipiec przypadły: paryska rewolucja „lipcowa" 1830 r., wojna austrjacko-pruska 1866, a wreszcie i wypowiedzenie wojny francusko-pruskiej. W zamachach na monarchów i mężów stanu odgrywa też lipiec w bieżącem stuleciu niepoślednią rolę. Dnia 28 lipca 1835 r. dokonał Fieschi zamachu na króla Ludwika Filipa, wskutek czego zginął marszałek Mortier i 13 osób. Dawniejszy burmistrz, Tschech, zwrócił w d. 26 lipca 1844 r. broń morderczą przeciw królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV-mu, a zaś 14 lipca 1861 roku dokonał Oskar Becker w Badenie zamachu na życie króla Wilhelma I-go. Dnia 19 lipca 1872 r. spotkało to samo króla Amadeusza hiszpańskiego. W dniu 13 lipca 1874 r., w Kissingen, strzelił Kullmann do księcia Bismarcka, nakoniec 2 lipca 1881 r. został śmiertelnie raniony prezydent Stanów Zjednoczonych, Garfield, przez mordercę Guiteau.

Berlin i Bruksela mają być niebawem połączone telefonem. Prawdopodobnie już od października będzie można korzystać z podwójnej linji, biegnącej przez Kolonję i Akwizgran. Rozmowy mogą się toczyć tylko do 9-ej wieczorem, a żadna z nich nie może być dłuższą nad trzy minuty.

Z tajemnic dworu królowej Madagaskaru. Podróżnik, pułkownik Maude, który właśnie w 1888 odbył wycieczkę na wspomnianą wyspę, opowiada dość pocieszną scenę, jaka wydarzyła się na dworze królowej Ranawalony III. Francuski sztukmistrz, z urodzenia Kreol, produkując się wobec królowej ze swemi magicznemi figlami, zapytał władczynię Madagaskaru przez tłómacza, czy raczyłaby wypić podaną przez niego szklankę wina. Królowa odmówiła. Wskutek tego sztukmistrz wylał wino przez głowę, a w tejże chwili na piersi królowej padła prześliczna róża. Zręczny figiel magika oburzył do tego stopnia dworskich dygnitarzy, że się rzucili na niego i w sposób, wcale nielicujący z dworską etykietą, wyrzucili go za drzwi. Sztukmistrz, unikając dalszych nieprzyjemności, tego samego dnia jeszcze drapnął, gdzie pieprz nie rośnie.

Wpływ kolonij letnich. Dr Goepel z Frankfurtu n. M., zajmujący się oddawna sprawą kolonij letnich dla ubogich dzieci, poczynił szereg ciekawych badań, na mocy których zbija twierdzenie, jakoby poprawa zdrowia na kolonjach mały tylko i krótkotrwały wpływ na dalszy rozwój młodego organizmu wywierała. Dr Goepel miał sposobność śledzić i badać aż do dojrzałego wieku wielką bardzo liczbę dawniejszych wychowańców kolonij letnich frankfurckich i o wpływie kolonij wyraża się jak najpochlebniej. Opierając się na porównaniu wagi ciała, jego długości i innych wskazówkach, świadczących o stopniu rozwoju i stanu zdrowia danego osobnika, znalazł znaczną różnicę w rozwoju tych dzieci, które z kolonij korzystały, na niekorzyść tych, którym wpływu kolonij nie danem było zakosztować. Szczególniej dobroczynnym okazał się pobyt na kolonjach dla mało rozwiniętych cieleśnie, w ogóle wycieńczonych, wreszcie dla skrofulicznych i podejrzanych o skłonność do suchot płucnych. „Wielu tym biedakom — pisze dr Goepel — dały kolonje trwałe podwaliny dalszego rozwoju a zatem i zdolności do życia i pracy".

Konkurs. D. 1 września br. otwarty zostanie w lwowskim szpitalu powszechnym 5-miesięczny kurs szkoły dozorczyń dla chorych w celu wykształcenia odpowiedniej

służby dla opieki chorych i rannych w szpitalach krajowych, w szpitalach Stowarzyszenia Czerwonego krzyża, tudzież gminnych epidemicznych, niemniej w celu przysposobienia osób do pielęgnowania chorych, w opiece prywatnej zostających. Dla niezamożnych, pragnących odbyć kurs nauk w tej szkole przeznaczył Sejm 5 stypendjów po 15 złr. miesięcznie. Kandydatki, ubiegające się o te stypendja, jak niemnej pragnące własnym kosztem odbyć ten kurs, mają wnieść podania wprost do Dyrekcji szpitala powszechnego we Lwowie do dnia 10 sierpnia b. r. Stypendystki mają nadto obowiązek brać czynny udział w obsłudze chorych na przydzielonym sobie oddziale przez 10 godzin dziennie.

Tylko co drugą niedzielę i w uroczyste święta katolickie stypendystki mają popołudniowe godziny wolne. Uczennice, ktore po odbyciu kursu w tej szkole otrzymają przy egzaminie dobre świadectwo, mają pierwszeństwo do posad dozorczyń w szpitalach krajowych i przy dalszem wykonywaniu swojego zawodu mają prawo żądać opieki moralnej ze strony Stowarzyszenia krajowego Czerwonego krzyża dla Galicji. Gdyby to Stowarzyszenie utworzyło internat lub też instytut pensyjny dla dozorczyń chorych, uczennice opatrzone świadectwem szkoły mają prawo być przyjętemi do internatu, lub instytutu pensyjnego.

Celem zapewnienia dostawy chleba, paszy, słomy do sienników i drzewa opałowego dla wojsk i zakładów wojskowych, w skład 11 korpusu wchodzących, na czas od 1 października (względnie od dnia przybycia załogi) do 30 września 1896 odbędą się w poniżej wymienionych magazynach prowjantowych, dotyczące rozprawy, a mianowicie: 1 sierpnia 1895 w wojskowym magazynie prowjantowym we Lwowie, dla stacji: Brzeżany, Mosty wielkie, Kamionka strumiłowa, Krechów, Lwów, Rudno, Zimnawoda, Kaltwasser-Zimnawódka-Łapajówka, Rohatyn, Sokal i Żółkiew; 6 sierpnia w wojsk. magazynie prowiantowym w Stanisławowie dla stacyj Czortków, Horodenka, Kołomyja, Monasterzyska, Nadworna, Śniatyn, Stanisławów, Tłumacz i Zaleszczyki; 8 sierpnia 1895 w wojsk. magazynie prowjantowym w Czerniowcach dla stacyj Bojany, Czerniowce, Nowa Zuczka, Radowce i Suczawa; 13 sierpnia 1895 w magazynie prowjantowym w Złoczowie dla stacyj Brody, Strusów, Tarnopol, Trembowla i Złoczów.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, w piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis“. opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty). W niedziele 28 b. m. „Faust“, opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Bal maskowy“ opera w 5 aktach G. Verdiego.

Repertoar teatru letniego. Dziś po raz trzeci z rzędu farsa C. Danielewskiego, ze śpiewami i tańcami, p. t. „Na krakowskim bruku“.

Nekrologja. Antoni Sinkowski, majster stolarski, obywatel m. Krakowa, lat 70, zmarł w Krakowie 23 bm.

Franciszka Rupalska, lat 83, zmarła w Krakowie d. 25 b. m.

Przechadzki po Krakowie.

IV.

Na Pół-wsiu.

(Ciąg dalszy).

Przy stacji kolei stało kilka wózków, na rogatce cisza. Strażnicy spokojni, oparci o mur bramy rogatkowej, bez manipulacyjnych szpikulców, oczekiwali na przyjezdnych.

Na ścianie zewnętrznej przylepiona kartka głosiła: „Mieszkanie do spułki przez dzieci lub kawalerowie w pierwszym piętrze w podwórcu. Jędrzej Łacki. Dębniki“. Informacja arcydoskonała i można z niej powziąć wskazówkę należytą.

Uśmiałem się z autora pełnej humoru kartki, spiesząc po za rogatkę.

Nie omyliłem się, na pierwszym zaraz kroku spotkałem się z szynkiem jakiegoś Szmula, nazwisko bowiem zakryła gruba plama wapna. Ponieważ szanowny Szmul sprzedawał i cygara, wstąpiłem dla zaopatrzenia się w produkt krajowy.

W szynczku nie zastałem nikogo i dopiero na kilkakrotne stuknięcie laską w podłogę, nadbiegła żydóweczka z rozczochranym włosem przystrojonym w pierze zapewne z pierzyny. Na lidrze szynkwasowej stały i leżały poprzewracane kieliszki i blaszki — na podłodze stosy niedopalonych papierosów, skorupy jaj i resztki po śledziu. Krzesełka w nieporządku oparte o stolik przekonywały, że jeszcze po wczorajszej niedzielnej uczcie niezrobiono należytego porządku. Kiedy wybierałem z pudełka cygara wyszła z drugiej izby poważnym krokiem kura, za nią kogut głośno gulgocąc jakby zapytywał:

— Co za interes?

Małżeństwo skrzydlate zajęło się natychmiast dziobaniem skorup i zbieraniem okruszyn. Anim się spostrzegł, jak wskoczył na bufet czarny, duży kot i przyjacielsko łasząc się żydóweczce musnął mię po twarzy swym ogromnym ogonem. Był także jakiś zaspany, jakby dopiero wrócił z flirtu dachowego.

— To tu u was wczoraj było ludno? — pytam.

— Same pijaki — wypili ledwie kwartę wódki a nakrzyceli cały garniec. Siedzieli do rana, bo tate chory a ja nie mogłam ich wyrzucić zadrzwi.

Niezła rekomendacja dla gości, którzy zapewne wypróżnili tu swoje sakiewki do dna. Kto w szynku siedzi 24 godzin, ten zapewne nie przygląda się flaszkom, ale ciągnie truneczek jak się patrzy.

Wyszedłszy z szynku rozglądnąłem się po ulicy. Zwierzyniec słusznie nosi nazwę pół-wsi. Jest bowiem w rzeczy samej niby wioską, niby miastem. Po jednej i po drugiej stronie traktu zbudowano wielkie piętrowe domy, gdy między nimi tu i ówdzie, jak grzyby przy wielkich drzewach, tulą się stare, pleśnią zieloną pokryte chałupki. Nie jest ono miastem, brak też Zwierzyńcowi trzech cech miejskich: porządnej numeracji domów, napisów na ulicach i gazowych latarń. Zauważyłem, że tylko na tych domach wyraźnie wypisane numera, w których mieści się albo warstat, albo handel, albo urząd. Ktoby jednak pragnął odszukać numer, musiałby się dobrze nachodzić i oczów nawytrzeszczać. Po tych szczególniej maluchnych domkach popisano dziwolągi, zamiast n. p. numeru 18, widać dużą kreskę i u góry niedokończone kółko: 1°, albo zamiast 23 tylko ?3 — prawdziwa ślepa babka, zgadnij Jezu kto cię bije!

Sklepów sporo; — jest wielki dom zajezdny i restauracja z wspaniałym ogrodem. Za restauracją nieznaczny zakład wódczany. Właśnie mocowano się z jakimś drabem pijanym niechcącym ustąpić.

— Ja chcę wódki! — woła zataczając się.

— Idź do djabła! — woła rozespany żyd, wypychając całą siłą natręta. Udało się mu wreszcie zepchnąć go z progu.

Pijak upadł na ziemię, wnet jednak wygramolił się znowu i wtargnął do szynku. Odszedłem, bo mi ten widok zbydlęcenia był niezmiernie przykrym. Co ci ludzie znajdują tak smacznego, czy pożądanego w wódce? Chyba to odurzenie, które pozwala mu zapomnieć, że jest człowiekiem!

W sąsiedztwie szynku niewielki domek, okna duże, niby weneckie, otwarte, z głębi dolatuje pisk piły i szelest hebla. Przy warsztacie czterech czeladników z majstrem w zielonym fartuchu. Praca idzie ostro, śpiew wesoły towarzyszy pracownikom, ci nie myślą wcale o poniedziałkowaniu.

(C. d. n.)

HUMOR.

— Czy to prawda, że Józia od czwartego kadryla pół na pół zaręczona z hrabią S.?

— Stanowczo, to znaczy, że ona gotowa, ale on nie.

— Ależ Karolku, czemu Maniusi odbierasz jabłuszko?

— Bawimy się w rycerza i zbója, więc ja jej walkę wypowiadam!

Urywek z mowy:

....Po skończeniu swego prawodawstwa ,Lykurg. udał się jak twierdzą na Kretę, gdzie też zmarł i popioły swe podobno, wsypał w morze.

— Ciągle mnie męczą prośbą o deklamowanie. Na najbliższym wieczorze mam powtórzyć „Skargę dziewicy“.

— No to podaj pani skargę wzajemną — radzi obecny adwokat.

Na operze.

— Muzyka ta dla mnie zupełnie niezrozumiała — odzywa się bankierówna lks do męża.

— Co? W loży siedzisz i muzyka dla ciebie niezrozumiała? Cóż mają powiedzieć dopiero ci, co siedzą na tańszych miejscach?

— Co państwo pijacie do objadu?

— Wodę z winem.

— A w jakiejże to proporcji pijacie państwo wodę z winem?

— Ja pijam wino, a żona wodę....

— Niezmiernie ucieszył mnie list od żony, bo pisze, że u wód coraz bardziej traci na wadze...

— Nie ciesz się, póki się nie dowiesz, ile cię każdy taki strawny funcik kosztować będzie?

Nic tak nie osłabia pamięci, jak gruba wygrana na loterji.

Wyrzuty sumienia rozrzutnika, objawiają się w tem, iż w drobnostkach bywa on sknerą.

Roskoszami życia są tylko te roskosze, których sobie kupić nie można.

Często dopiero zazdrość zwraca ci uwagę na twoje własne szczęście.

Wolimy nie myśleć o niczem, niż o tem, o czem chcemy zapomnieć.

Są ludzie, którzy obiecują to, co inni dotrzymywać muszą.

Nasze dzieci.

— Marysiu, czy mogę prosić o twą ręką?

— A z czegóż my żyć będziemy?

— Ba, póki nie wyrośniemy, zobowiązani są karmić nas tato i mama.

— Nigdy, nie wyjdę za mąż za tak zależnego, jak ty, człowieka!

OSTATNIA POCZTA.

Na ostatniem posiedzeniu Izby panów w dyskusji nad ustawą finansową, Unger odczytał oświadczenie w imieniu wszystkich członków swojego stronnictwa, wyrażające żal z powodu wstawienia pozycji na gimnazjum cylejskie. Ze względów pedagogicznych i praktycznych byłoby właściwszem założenie gimnazjum słoweńskiego w jakiej innej miejscowości. Stronnictwo żałuje, że nie liczono się ze zdaniem Sejmu styryjskiego i nie zasięgnięto w tym kierunku opinji Wydziału krajowego, tem bardziej, że wzajemne zbliżenie się obu ludów zostało przez to udaremnione, a wzajemne rozgoryczenie i nienawiść wzrosły. Stronnictwo mowcy nie stawia wniosku skreślenia pozycji, gdyż poczuwa się do patrjotycznego obowiązku nieodwlekania załatwienia budżetu. Hr. Falkenhayn oświadczył w imieniu prawicy, że w sprawie cylejskiej idzie tylko o dane przez poprzedni rząd przyrzeczenie, którego wypełnienie jest obowiązkiem rządu obecnego, gdyż pewna ciągłość musi istnieć. Spełnienie życzeń ludu słoweńskiego jest słusznem. Wybór sposobu, w jaki przyrzeczenie, dane Słoweńcom, ma być wykonane, jest przywilejem władzy wykonawczej, a odnośne postanowienie rządu zapadło za zgodą prawicy.

Baron Conrad zwrócił uwagę na ciężkie położenie rolnictwa, szczególniej w krajach alpejskich. Mowca zalecał środki ustawodawcze, jakoteż przeprowadzenie w jaknajkrótszym czasie całkowitej reformy podatkowej.

Po przemówieniu końcowem sprawozdawcy Dumby, przyjęła Izba panów ustawę finansową, wreszcie po uchwaleniu wszystkich innych projektów ustaw z porządkn dziennego w drugiem i trzeciem czytaniu, prezes ministrów, hr. Kielmanseeg, ogłosił odroczenie Rady państwa.

W Split onegdaj dało się uczuć faliste wstrząśnienie ziemi, trwające trzy sekundy.

Niektóre dzienniki petersburskie, notują pogłoskę o zamiarze zaprowadzenia naczelników ziemskich na Litwie.

Köln. Ztg. otrzymała następującą wiadomość z Petersburga: W odpowiedzi, jaką metropolita Klemens odwozi stąd do Bułgarji, znajduje się żądanie, aby syn księcia Koburskiego przeszedł na prawosławie, choćby nawet Ojciec św. miał za to obłożyć karami kościelnemi księcia Ferdynanda. Po wyrażeniu przez prasę europejską sądu o zachowaniu się księcia przed i podczas zamordowania Stambułowa, jest on uważany za człowieka, z którym już liczyć się nie potrzeba. Tymczasem jednak zaczynają w Bułgarji powtarzać imię syna ks. Aleksandra z tym dodatkiem, że dziewięć dziesiątych części ludności obwoła go z łatwością przyszłym władcą. Rosja może wobec syna naprawić to, co zawiniła wobec ojca.

Donoszą, że stan oblężenia Pragi i okolicy zniesiony zostanie d. 18 sierpnia, w dzień urodzin cesarza. O ile jednak prawdziwym będzie ten termin, tego nie wiedzieć, tyle razy już bowiem wspominano, że „za kilka dni“ będzie zniesiony stan oblężenia, a tymczasem nie zniesiono go po dziś dzień.

Według doniesienia pism wiedeńskich, prezydent Trybunału administracyjnego, hr. Ryszard Belcredi, w wykonaniu zamiaru już dawniej powziętego i objawionego, wniósł swoje podanie dymisyjne. Na następcę jego ma być przeznaczony były minister sprawiedliwości, hr. Schoenborn.

Ministerstwo wojny w Berlinie wydało cyrkularz, który odczytywany ma być rezerwistom, zgłaszającym się do ćwiczeń. Cyrkularz grozi surowemi karami tym, którzyby bądź słowem, bądź śpiewem, bądź rozszerzaniem przewrotowych pism, bądź odczytywaniem, starali się w armji rozszerzać zasady rewolucyjne i socjalistyczne.

Według *Kleines Journal*, w dniu 23 lipca b. m. o godzinie 4 popołudniu, żołnierze bułgarscy, mieli napotkać na polach, zarosłych kukurydzą, tuż obok wioski Bojana, na godzinę drogi od Zofji i przyaresztować, prawdopodobnie studenta z Widdina, nazwiskiem Iwanow

ciężko ranionego w szyję. Jak się następnie przekonano, jest on jednym z morderców Stambułowa i do niego to strzelał z rewolweru służący zabitego patrjoty. Znaleziono go półżywym, z powodu nadzwyczajnego upływu krwi. Morderca jest młodzieńcem 19-letnim. Wszystkie dowody potwierdzają jego udział w zamachu.

W Petersburgu, na dworcu kolei Mikołajskiej, kiedy deputacja bułgarska, z metropolitą Klemensem na czele, odjeżdżać miała do Moskwy, wyprawiono jej wielką owację ze strony mieszkających w Rosji Bułgarów. Ich imieniem, wręczył metropolicie dr Walow adres, w którym go sławi jako przewodnika bułgarskiej deputacji, jako kapłana, pisarza i patrjotę, oraz jako pośrednika, który pragnie połączyć braterską miłością oswobodzicieli z oswobodzonymi, dwa narody pokrewne wiarą. Na to metropolita odpowiedział: „Przeceniacie moje zasługi. Pracując dla dobra i pomyślności mojej ojczyzny, wierzcie mi, spełniam tylko obowiązek człowieka i obywatela, dla którego szczęście rodzinnej ziemi jest najdroższem uczuciem i pragnieniem. Słuchając waszej przemowy, wydaje mi się, jakobym spełnił coś niezwyczajnego, gdy tylko staram się okazać naszą wdzięczność dla Rosji i rozwinąć uczucie przywiązania do tego narodu. Błagać będę też Najwyższego, aby uczucie to rozwijało się i wzmagało do krwią połączonych z nami braci. Historja Rosji podaje nam fakta jej bezstronnego opiekowania się szczepem słowiańskim. Rosja obdarowała swobodą wiele słowiańskich pokoleń, ona też również dopomogła Bułgarji do zrzucenia kajdan niewoli. Cemże jednak Bułgarzy wywdzięczyli się swemu oswobodzicielowi za przelaną dla nich krew? Oto niedowierzaniem, podejrzeniem i niewdzięcznością! Gdy tymczasem zaledwie noga Bułgara stąpiła na grunt rosyjski, Rosja wyciągnęła doń braterskie ramiona, otworzyła głębią swego serca. Zapominając naszych win, Rosja okazała nam w całej pełni jak jest wspaniałomyślną! Wielkim jest ów naród, który postępuje tak, jak postąpiła Rosja!"

Mowa ta wygłoszona przez metropolitę głosem drżącym, ze łzami w oczach uczyniła nadzwyczajne wrażenie na obecnych.

Według depesz Biura korespondencyjnego z Konstantynopola, głównym obrębem, w którym koncentrują się oddziały powstańcze i głównem ogniskiem ruchu macedońskiego jest Perimdagh. Znajduje się tu właśnie wielki oddział powstańców, złożony z kilku setek zbrojnych w karabiny Henryka Martini, którzy rzeczywiście odznaczają się wyrobieniem militarnem. Dowódcą ich jest niejaki Mitrow.

W ostatnich dniach zaszły utarczki w kilku miejscach między powstańcami a wojskiem tureckiem. Ponieważ wojska przy ściganiu powstańców na terenie górzystym narażone były na prawie bezskuteczne wyprawy, przeto zarekwirowano z Serres i Doiran jeden jeszcze batalion. Pułk, który otrzymał rozkaz wymarszu z Janiny do wilajetu Korsowo, jest już w marszu.

W tureckich kołach zapewniają, że wojska przy każdem spotkaniu z powstańcami odnoszą świetne zwycięstwa. Obiega też pogłoska w tych samych sferach, jakoby wkrótce nastąpić miało stanowcze uspokojenie wzburzonej ludności w Macedonji.

Odmienne zupełnie wiadomości podaje telegram z Konstantynopola do *Standarda*, mianowicie: że rada ministrów tureckich postanowiła zmobilizować rezerwę nietylko w całej długości brzegów morskich, ale nadto i we wszystkich europejskich wilajetach.

Położenie w Marokko coraz się bardziej pogarsza i wikła. Miasto Saffi, w którem zamordowany został podróżnik niemiecki Rockstroh, otoczone zostało przez zbuntowanych beduinów. Jest ono w zupełnem oblężeniu. W Saffi mieszka mnóstwo Niemców. Niemieckie okręty tak długo pozostaną na wodach marokańskich, aż wreszcie nadejdzie odpowiedź od sułtana na życzenie Niemiec. Rząd niderlandzki również wystąpił z żądaniem zadośćuczynienia za splondrowanie szonera „Anna" i w tym celu wysłał dwa okręty wojenne, które zarzuciły kotwice na wprost miasta Tanger, z postanowieniem działania wspólnego z okrętami niemieckiemi.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 26 lipca (rano). Były minister Plener wygłosił wczoraj w Eger w tamtejszej Izbie handlowo-przemysłowej, przed swoimi wyborcami, długą mowę pożegnalną. Tłómaczył w niej między innemi także przyczyny, jakie skłonić go miały do złożenia mandatu i wogóle usunięcia się z życia parlamentarnego. Długie jego wywody w tej mierze dająsię streścić w tych słowach że ustąpił dlatego tylko, ponieważ nie udało mu się rozwiązać sprawy cylejskiej. W końcu mówił, że doszedłszy do kresu, z zadowoleniem, ogląda się dziś po za siebie, spoglądając na swoją dawną działalność, mianowicie uregulowanie waluty i daleko idącą reformę podatkową. Na miejsce Plenera wybierze do Rady państwa tamtejsza Izba handlowa posła sejmowego Groegera.

Praga 26 lipca (rano). Czeskie dzienniki na podstawie własnych domysłów, podają skład przyszłego gabinetu austrjackiego, w którym, według nich, ministrem oświaty zostałby szef sekcyjny Latour, a zaś tekę sprawiedliwości powierzonoby członkowi Izby panów, prokuratorowi Gleispachowi.

Wiedeń 26 lipca (rano). Według *Politische Crespondenz*, w guberni wołyńskiej od 3 do 6 lipca zdarzyło się 93 wypadków zasłabnięcia, oraz 25 wypadków śmiertelnych na cholerę azjatycką.

Zofja 26 lipca (rano). Jak kłamliwem i bezpodstawnem było oskarżenie Stambułowa, że się wzbogacił, dowodzą urzędowe dane, zebrane co do majątku zmarłego, który mianowicie wynosił 250.000 franków: z tego 130.000 długów hipotecznych, a 50.000 wekslowych do spłacenia, przeważnie za poręczone przez Stambułowa weksle.

Swoboda ogłasza dwa listy, z których widać, że Stambułow jeszcze w maju prosił księcia, żeby ten „nad nim się zlitował i ratował go przed zamachami wrogów, czyhających wciąż na jego życie".

Zofja 26 lipca (rano). Bandy powstańcze, które do Macedonji w ostatnim czasie wtargnęy, wojska tureckie przepędziły na terytorjum bułgarskie.

Kolonja 26 lipca (rano). Według *Köln. Ztg*, ruch macedoński przybiera coraz większe rozmiary.

Rzym 26 lipca (rano), W Izbie włoskiej minister Blanc odpowiadał wczoraj na interpelacje w sprawie Abisynji. Układy, zawarte w Ucciali uznały wszystkie mocarstwa, nie wyłączając Rosji. Również teraz oświadczyła Rosja rządowi włoskiemu, że w Etiopji ma tylko interesy natury religijnej. Dalej wskazał minister na legalność stanowiska Włoch w Etiopji, jakoteż wytknął zdradę negusa Menelika. Anglja i Niemcy poczyniły stosowne kroki celem przeszkodzenia przewozu broni z ich posiadłości do Etiopji. Nakoniec przedstawił minister zadawalające położenie Włochów w Abisynji.

Konstantynopol 26 lipca (rano). Sułtan ułaskawił wszystkich za polityczne przestępstwa aresztowanych Armeńczyków.

Paryż 26 lipca (rano). *Figaro* ogłasza szczegóły rosyjsko-francuskiego przymierza, cała wszakże prasa francuska przedstawia je jako prosty wymysł *Figara*, ogłoszony dla sensacji.

Wiedeń 25 lipca (w południe). Tutejszym dziennikom doniesiono z Rzymu, że lubo lwowski metropolita, Sembratowicz, znajduje się [na liście tych książąt Kościoła, których papież na najbliższym konsystorzu zaszczycić ma godnością kardynalską, to wszelako jest rzeczą prawdopodobniejszą, iż ks. Sembratowicz zostanie dopiero później kardynałem, że względu na to, iż najwięcej ośmiu biskupów ma teraz otrzymać kapelusze kardynalskie.

Londyn 25 lipca (w południe). Dotychczasowy wynik wyborów do parlamentu w Anglji jest następujący: Unionistów wybrano 383, liberałów 139, parnellitów 10, antyparnellitów 59 i dwóch kandydatów partji robotniczej.

Londyn 25 lipca (w południe). Podczas wyborów w Kilrush, przyszło do bitki. Wielu anty-parnellitów jest rannych.

Londyn 25 lipca (w południe). Rząd japoński domaga się od Chin podwyższenia sumy odszkodowania wojennego w wysokości 7,500.000 taelów.

Wiedeń 25 lipca. Królestwo rumuńscy przybędą w pierwszych dniach sierpnia do Ischlu dla odwidzenia cesarza Franciszka Józefa.

Belgrad 25 lipca. Królowa Natalja pozostanie do dnia 15 sierpnia w Belgradzie. — Deputowani Skupczyny w pełnym komplecie pożegnali króla.

Zofja 25 lipca. Rozgoryczenie obu wrogich sobie obozów w Bułgarji wzrasta. Dzienniki stronnictwa Stambułowa wychodzą wciąż w czarnych obwódkach.

Petersburg 25 lipca. Etat zarządów dóbr państwa w Królestwie Polskiem zmieni się od d. 1 stycznia odpowiednio do etatów w całem państwie.

Petersburg 25 lipca. Car Mikołaj rozkazał przystąpić niezwłocznie do ostatecznych studjów i budowy odnogi łączącej od kolei syberyjskiej do miasta Tomska, uskuteczniając roboty pod bezpośrednim rozporządzeniem skarbu. Zatwierdzono kierunek drugiego dystansu kolei środkowo-syberyjskiej od Krasnojarska do Irkucka, oraz kosztorys budowy kolei ussuryjskiej.

Paryż 25 lipca. Z Majungi (na Madagaskarze) donoszą, że tylko wojska kolonjalne wytrzymują klimat tamtejszy. Wojska przybyłe z Francji dziesiątkowane są chorobami.

Rzym 25 lipca. Trzęsienie ziemi nawiedziło Palermo i Katanię. W Ustica nastąpiło zaklęśnięcie gruntu. Trąba powietrzna poczyniła znaczne spustoszenia w Villafranca pod Padwą.

Rzym 25 lipca. W farbiarniach jedwabiu w Mora przyszło do zmowy robotniczej.

Genua 25 lipca. Z załogi zatopionego parowca „Maria Pia", zdołano uratować 14 osób, z pasażerów 28. Parowiec „Ortigia" zarył się dziobem swoim sześć metrów głęboko w pierś „Marji". Katastrofa ta, jak ostatecznie sprawdzono, zaszła w nocy z soboty na niedzielę, o godzinie 1 minut 30, w pobliżu wyspy Tino pod Spezzią; skutkiem gwałtownego zetknięcia się z innym parowcem włoskim „Ortigia", parowiec „Maria" w trzy minuty poszedł pod wodę, a z obsady jego, liczącej 17 majtków i 173 pasażerów, utonęło 148 osób; były-to przeważnie Neapolitańczycy, płynący do Genui, aby stąd udać się do Ameryki.

Madryt 25 lipca. Z Kuby donoszą, że marszałek Martinez Campos, osaczony jest pod Bayamo przez powstańców. Jenerałowie Navarro i Valdez śpieszą mu na pomoc. W połowie sierpnia odpływa na Kubę 20.000 żołnierzy piechoty, 1.250 kawalerji, 1.200 artylerji i 1000 z oddziałów technicznych. Potwierdza się wiadomość o powołaniu pod broń pierwszego roku rezerw.

Londyn 25 lipca. Plemię chińskie Dunganow na granicy rosyjskiej podniosło rokosz i zajęło miasta chińskie Si-ning-foo i Suan-huo-ting. Gubernator w Suan-huo-ting własną ręką zabił całą swoją rodzinę, a potem siebie samego, aby nie popaść w ręce rokoszan.

Londyn 25 lipca. Z Afryki wschodniej donoszą, że władze angielskie skonfiskowały 20.000 karabinów transportowanych do Abisynji.

Londyn 25 lipca. Z Rio de Janeiro telegrafują, że wczorajsza rada gabinetowa uchwaliła energiczny protest przeciw zajęciu przez Anglję wyspy Trinidad.

Nowy Jork 25 lipca. W Silver-City (w Nowym Meksyku) skutkiem gwałtownego cyklonu zginęło 30 ludzi.

Wiedeń 26-go lipca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 397·75 Laenderbank 278·25, Staatsbahn 428·75, Lombardy 110·62.

Gospodarstwo i handel.

Zniesienie kontumacji. *Wiener Abendpost* udziela odpowiedzi na interpelację posła Mengera w sprawie zniesienia zakładów kontumacyjnych w Krakowie i w Białej. Zakłady te stały się wskutek doskonałej organizacji policji weterynaryjnej zbytecznemi. Obydwa miasta posiadają takie doskonałe urządzenia targowe, jakiemi żadne inne miasto w Europie poszczycić się nie może, mogą więc wskutek tego urządzić u siebie raz na zawsze targi na nierogaciznę. Odpowiedź ta, która na ostatniem posiedzeniu Izby posłów z powodu braku czasu nie mogła być złożoną, podnosi, że ukształtowanie przyszłego handlu w obu tych miastach zależeć będzie tylko od ruchliwości i zdolności zarządów gminnych, w każdym jednak razie rząd oba targi w Krakowie i w Białej będzie wszelkiemi siłami popierał i w tym względzie wydane już zostały odpowiednie wskazówki namiestnikowi Galicji.

Kolej lokalna. Ministerstwo handlu udzieliło właścicielowi dóbr Droginia, Bogusławowi Brzozowskiemu zezwolenia na podjęcie technicznych prac przygotowawczych do budowy normalno torowej kolei lokalnej z Mszany dolnej, przez Myślenice do Radziszowa.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym Nrze Fabryki Tutek „NORIS".

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

PROSZEK NA MOLE
przyjemnego zapachu, a niszczący mole zupełnie.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu

Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA" w Krośnie.

Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czysto lniane 1655

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź **„Prządka"** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje składy wyrobów **„Prządki"** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Prządki"** w Krośnie.

*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka" nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie.

1—3 **Zginął** 2371
CAPEK
chowany w domu, maści białej, z czarnemi płatkami. Łaskawy znalazca raczy go oddać w handlu **A. HAWEŁKI** gdzie otrzyma **wynagrodzenie.**

Subjekt fryzjerski dobry robotnik, potrzebny. **Wiktor. Jasło.** 2349

Największy skład maszyn do szycia Singera ozdobkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

Poszukuje się:
kupna lub dzierżawy małego gospodarstwa, z domem mieszkaln. na którymkolwiek przedmieściu Krakowa, z wyjątkiem Półwsie-Zwierzyniec. Listy adresować **W. K.** Administr. „Głosu Narodu".

Po cenach warszawskich nowo otworzony
Skład Herbaty
1647 Karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji **firmy „TSIN—ŁUN"**
Zastępca i właściciel sklepu
Józef Rybicki
Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Piątek: dnia 26-go Lipca 1895 r.

I. Barszcz mało ruski / Rosół z lanem ciastem / Consome z tapioką
II. Majonez z sandacza / Jajka a la Marengo / Móżdżek a la Provensale / Szt. mięsa, sos grzybkowy
III. Cote de bef angles / Ragut barani / Care wieprzowe / File de veo
IV. Karp smażony / Crem poziomkowy / Łazanki z serem / Budyń orzechowy

KAMIENICA
2-ch piątrowa
wolna od podatku — za dopłatą **11.000** złr, **jest do sprzedania.**
Wiadomość w administracji „Głosu Narodu". 2345 5-5

POSZUKUJĘ
zdolnego pracownika
2370 1—4 (POLAKA)
do samodzielnego prowadzenia fabryki prasowanych drożdży przy browarze.
Oferty z kopjami świadectw i wymienieniem wysokości żądanego wynagrodzenia, proszę składać w Administr. tego pisma.

ZMIANA LOKALU.
Zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność, iż swą
PRACOWNIĘ ARTYSTYCZNO-ŚLUSARSKĄ
POD FIRMĄ
JAN HABRZYK
2347 **przeniosłem** 4—6
na ulicę Pędzichów pod Nr. 4,
dom własny, polecając się nadal łaskawym względom.

SKŁAD NASION i HERBATY
w Krakowie, ulica Sławkowska l. 10, naprzeciw Grand-Hotelu
Poleca na obecną porę do siewu:
Turnips angielski czyli Rzepę olbrzymią za litr 76 ct.
Rzepę jesienną ścierniówkę okrągłą i podługowatą za litr 62 ct., **oraz Gorczycę białą, Koniczynę czerwoną i Tymotkę.** 2351 3—5

Śmietanę i mleko
słodkie i kwaśne, znakomite, z obszaru dworsk. litr po 8 ct.
Mleko kwaśne ze śmietaną w garnuszkach litr 10 ct.
KONFITURY tegoroczne, agrestowe, z truskawek, wiśni, czereśni, słoik po 40 ct.
dostać można w sklepie spożywczym
Marji Paryl
ulica św. Jana 30.

Specjalista chorób ocznych
Dr. Adam Langie
b. asystent Prof. Rydla
ordynuje od godz. 11—1 i od 4—5, ubogim bezpłatnie.
Ul. Sławkowska l. 20, II-gie piętro. 2299

DOM
o 9-ciu ubikacjach na Grzegórzkach Nr. 40, obciążony pożyczką krakowskiej kasy powiatowej w sumie 1000 złr. na $5\frac{1}{2}\%$ w 20-tu ratach, bardzo tanio z powodu stosunków familijnych **zaraz do sprzedania.** — Wiadomość u właśc. pod Nr. 11 przy rogatce 3—4 Mogilskiej. 2364

4—5 **Osoba młoda** 2350
z dobrej rodziny, **poszukuje umieszczenia** do wychowania dzieci i wyręczania Pani domu, Łaskawe oferty pod: „L. Z." w Administracji „Głosu Narodu".

TAPETY.
Największy skład fabryczny tapet krajowych i zagranicznych.
Rulon od **15** cent. wzwyż.
Wzory przesyłamy bezzwłocznie.
Kutrzeba i Murczyński
38 40 **w Krakowie.** 1732

STOWARZYSZENIE PRACY KOBIET
przy ul. św. Anny Nr. 9
poszukuje biegłej, uzdolnionej
maszynistki. 2366

Potrzebni są chłopcy
DO
praktyki tokarskiej
KRAKÓW
przy ul. Długiej Nr. 15.

Każda próba pociąga stałe kupno!
WŁADYSŁAW GONET
w Korczynie
poleca **medalem zasługi** odznaczone na wystawie krajowej we Lwowie swe
wyroby czysto lniane
w najlepszej jakości, a to: **Płótna** bardzo trwałe, **apretowane i nieapretowane**, w wielkim wyborze, od grubych do najcieńszych web na koszule, prześcieradła bez szwu wszelkiej szerokości, kalesony itp. **Ręczniki, chusteczki** webowe i grubsze, **Dymy, Obrusy i Serwety, Drelichy na liberje, Płótna półbielone** i t. p. **po cenach** bardzo **niskich.** **Cenniki i próbki żądanych gatunków wysyła się darmo i opłatnie.** — Za dobroć wyrobów poręcza się, a coby się nie podobało, odmienia się lub zwraca należytość. 1950



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, i t. d.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1681
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.

Realność w Łobzowie
Nr. 32 J. Lauer, składająca się z 7 ubikacji, frontowego sklepu, ogród owocowy, stajnie i chlewy **za 3000 złr.** do sprzedania. 2334

Ważne dla Panów rolników.
Na obecny sezon polecam młocarnie parowe, kieratowe, ręczne, oraz ręczne patentowe z dźwigniami, siewniki rzędowe wszelkich systemów, oraz szeroko rzutne, grabiarki, triury, młynki do czyszczenia zboża, (Backera) wiatraki, pługi (Sacka) brony, plewniki itp., pompy, studnie, wagi, wagi pomostowe i bydlęce, łupniowe sikawki, młyny i młynki do mielenia zboża oraz sztuczne nawozy z fabryki Pyrkosza w Radziborzu, sprzedaje pod korzystnemi warunkami firma
Franciszek Albin w Podgórzu.
2359 4—10

WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oględnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia **w krtani i na języku**, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do **kaszlu.**

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj **mało naciągać tłuszczem i nieczernieć**, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, **a w dotknięciu palcami wilgnąć**, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. **Te spalając się, odurzają, i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.**

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych **i fizycznych**, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS" W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te zawsze **zawierają celulozę.** Celluloza spalając się wytwarza dym o własnościach **czadu i ten właśnie zatruwa organizm.** Tylko z bibułki zawierającej **celulozę**, **można robić** tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris", każdy palący papierosy jest rzeczoznawcą. — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu zachwalają lub narzucają, lecz te, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris".

Pewną gwarancyę za **znakomite i rzeczywiście dobre** tutki cygaretowe z prawdziwej bibułki „Le Houblon" daje fabryka „Noris".

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź".

Dla robienia doświadczeń porównawczych z innymi wyrobami, fabryka „Noris" przesyła na żądanie okazy swych tutek. Podane wskazówki oparte na doświadczeniu i ścisłych badaniach naukowych, dają zupełną rękojmię prawdziwości wyż podanych pewników.

Tutki „Noris" utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.

Nader korzystne
kupno 2292
parcel budowlanych kilkanaście po nader przystępnych cenach, także **WILLA** obszerna, wygodna, 10 pokoi, dwie obszerne piwnice, łazienki, wodociągi i stajnie. — Wiadomość ulica Mikołajska L. 16 w sklepie.

Dla sklepików Kółek Rolniczych
dostarcza najtaniej
HANDEL JAKÓBA PIEKŁY
w Podgórzu Rynek 2
wszelkie TOWARY KORZENNE i WINA
5—6 **węgierskie.** 2341

Wieszadła po 10 centów w sklepie spożywcz. M. Paryl ul. św. Jana 30

Majątek
w powiecie tarnowskim.
408 mórg ogółem wraz z inwentarzem żywym i martwym 3—8 i ze zbiorami 2354
do sprzedania.
Bliższej wiadomości udzieli właściciel pod lit. **„S. M."** **poste rest Ryglice.**